

I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

O kształceniu, ludu wiejskiego szczególniej młodzieży.

Podstawą szczęścia i potęgi każdego narodu, jest oświata; ale oświata, zgodna z zasadami chrześcijaństwa. Naród, którego duch pokryty grubą powłoką ciemnoty, zapleśniały w przesądach i niewiedomości swój własnej godności, uganiający się za bytem cielesnym wygodnym, fałszywie pojmując przeznaczenie swoje — nie ma uczuć szlachetnych — niezdolny wznieść się aż do Stwórcy swego; jest on wielką rodziną zwierząt umięjących mówić, nieczem więcej.

Dążnością ludów powinno być, stanąć na takim stopniu oświaty, na jakim mu zdolności od natury dane pozwalają. Cel zatem jest jeden, lecz drogi doń prowadzące różne, bo zastosowane być muszą do charakteru — usposobienia i stanowiska każdego narodu z osobna. Nie łatwą więc jest rzeczą wskazać któremukolwiek bądź z narodów drogę, jaką do celu iść powinien.

W dziecięciu przychodzącem na świat — wszystkie władze leżą w zarodzie uspione; które obudzić, rozwinąć i wykształcić należy, a ta rozległa, mozolna praca, poruczona jest nauczycielom. Ponie-

wał człowiek składa się z duszy i ciała, kształcenie jego zatem jest dwojakie: fizyczne, które rozwija siły ciała; moralne, które rozwija siły ducha. Lud nasz nie potrzebuje pierwszego; gdyż od dzieciństwa nawykły do pracy, znoszenia trudów, niewygód i niewczasu, więcej jak każdy inny posiada sił fizycznych; główném więc zadaniem jest kształcenie go duchowo. Znaczna liczba szkółek w państwie pruskiem, za staraniem rządu wzniesionych, ułatwia wielce uskutecznienie tego zadania.

Dzieci wprost z rąk natury wyszłe, bez najmniejszej ogłady, z uśpioną wyobraźnią, bez wszelkiego pojęcia, jedném słowem — dzikie, wchodzi do szkoły wiejskiej; nader więc skrzętnie, rozsądnie i cierpliwie chodzić należy około nadania właściwego kierunku ich umysłowi. Pierwszą podstawą kształcenia, najlepszym środkiem do rozwinięcia władz umysłu, jest niezaprzeczenie religia. Ona najsilniej rozbudza czucie, rozwija siłę duszy, bo jest czysto umysłową. Jest ona szczytniejszą, aniżeli ją pojąć dokładnie zdolni jesteśmy. W późniejszym dopiero wieku przekonywa się człowiek, jak drogą jest owa spuścizna Zbawiciela. Gdzież cierpiący znajduje ulgę, gdzie nieszczęśliwy pocieszenie? Gdzież ów, co wszystko utracił, zaszedłby w żałości, jeśli nie do rozpacz, gdyby w źródle religii nie szukał balsamu dla zbolalój duszy?

Tylko człowiek przejęty świętymi prawdy boskimi, zdolnym jest do prawdziwego poświęcenia się dla ojczyzny, dla bliźnich. Bo wyrzec się samego siebie, nie mieć na celu osiągnięcia nagrody ziemskiej, czynić dobrze nie dla próżnej sławy tylko, być mężnym nie z chwilowego zapału — obrażonej dumy — albo złości zwierzęcej, któżby był mocen,

kiedy czyny te wymagają siły, po jaką aż do niebios sięgnąć potrzeba!? Przekonanie nareszcie uczy, że nie człowieka wiedzy tak zadowolnić nie zdoła, jak religia. Wszelkie bowiem teorye filozoficzne, razem z duchem swoim, są albo niedostateczne, albo fałszywe, pominąwszy, że w niektórych — błyszczy gdzie niegdzie jeden z promyczków nauk boskich. O czém one rozprawiać zamierzają cząstkowo, to w naukach Chrystusowych i zasadach kościoła jego znachodzimy w całości.

Po religii są rachunki także bardzo zdadne do rozwinięcia władz umysłowych, szczególnież pamięciowe. — Zbyt krótki przeciąg czasu, w którym dzieci naszego ludu do szkoły chodzić zwykły, ogranicza przedmioty naukowe li tylko na czytanie, pisanie i rachunki; reszta zaś przedmiotów, szkołom elementarnym zakreślonych, nie warta wspomnienia. Zaledwie uczniowie skończą rok czternasty swego życia, zwykle uwolnieni bywają — bez względu, czy już umieją to, co wychodząc ze szkoły umieć powinni. Mają oni wprawdzie obowiązek uczęszczania potem do szkoły niedzielnej, która także wpływ wielce korzystny wywrzeć może, lecz mało gdzie właściwych chwycono się środków, ku dalszemu kształceniu młodych umysłów. Księża przemawiając do zgromadzonego w kościele ludu, usiłują moralność i religijność, w młodych sercach zaszczerpioną, rozkrzewiać i należycie umacniać, lecz codzienne przykłady uczą, że nie dosyć jest wmawiać w lud piękne zasady nauk boskich, ale przykłady dobre powinny te nauki uzmysłwić. Bo jak wiara bez dobrych uczynków martwą jest, tak najpiękniejsze i najgorliwiej wpajane nauki nie na wiele się przydadzą, bez pomocy wszystkich tych, którzy je ogła-

szają, a nawet i tych, którzy chłopkom są przełożonymi. Pomoc ta leży w życiu wstrzemięźliwém, obyczajném, przykładném. Przysłowie bowiem słusznie mówi, że złe przykłady psują dobre obyczaje. Każdy więc, komu dobro jego biednych współbraci leży na sercu, każdy kto ma litość nad tym ludem pogwałconym, zagrzeźłym w przesadach i ciemnocie, które po większej części są przyczyną jego niedoli i niemocy — niechaj doloży starania około wydzwignienia go z tej niemocy duchowej, niechaj, podawszy mu dłoń braterską, naprowadza na drogę cnoty — czystej religii, a własne przekonanie, piękną jemu będzie nagrodą — zasługą nie przed światem, ale panem świata — za każdy czyn, choćby najmniejszy, ale dla dobra bliźnich wykonany. Rozwódzimy się, pochwalamy szczytność nauki Chrystusa, który nam każe kochać bliźnich, jak siebie samych; lecz na co się przyda mówić na wiatr tylko, aby ten nasza piękną mowę roznosił? — To próżność! — Czyńmy według obowiązków, które nam się dostały w podziale, a ta pomoc niesiona współbraciom naszym, jest właśnie najpiękniejszym, najwymowniejszym dowodem, jak pojmujemy i jak wykonywamy naukę Zbawcy naszego.

O! nie uwierzycie, współbracia moi, jaki wpływ wywierają przykłady na lud prosty; czy one są złe, czy dobre. Mamy dowody w historyi, że zepsucie klass wyższych, zaraża klasy niższe. Były przypadki, że zepsucie dworu naczelników ludu, cały naród, kałem brudnych występków zalały tak, że narody owe albo zginęły spodłone, znikczemniałe, jak Grecy i Rzymianie; albo nędzne wloką życie w poniżeniu. Lud jest zwierciadłem, w którym się odbijają jasne promienie, lub też szare, brzydkie, cienie tych, którzy nad nim postawieni. — Prawdzi-

wie nie zdolny jestem tak przekonywająco się wyrazić o potrzebie dawania dobrych przykładów nieoświeconemu ludowi, ażeby każdego, mającego choć skierkę szlachetności, cokolwiek miłości ziemi rodzinnej, zobowiązać dla dobrej sprawy. To tylko nadmienić mogę, że lud prosty, jak owo dziecko, zupełnie w grubiej pograżony jest niewiedomości. On, którego duch nierozbudzony należycie, nieogładzony, tępy, słabo tylko pojmuje prawdy posłyszane; tém mniej zdolny jest zastosować je do życia. — Nauki te, choć w najzrozumialszych, najmocniejszych oddane wyrazach, nie wywrą pożądanego skutku, bo nie będąc połączone z przykładami, które to niejako zmysłem uchwycić się dają, wychodzą za granicę pojęcia prostaczków.

Mówię to z przekonania! — Nie ma stanu pomiędzy oświeconymi ludźmi, któryby nie mógł wpłynąć korzystnie na obyczaje i moralność ludu, wyjąwszy samolubów, którzy sami dla siebie wszystko czynią, których obca nie wzrusza niedola. Są to glazy zawadzające na drodze, którą idą ludzie, niosący ofiary na ołtarz miłości ojczyzny i bliźnich.

Lud nasz o wielu rzeczach fałszywe ma wyobrażenie; wiele przesądów, które wykorzenie starać się należy; lecz w sposób łagodny, powoli, aby go nie oburzyć, wydzierając mu gwałtem to, do czego on sercem przylgnął, w co on ślepo wierzy, gdyż i dziadowie jego to samo utrzymywali. Jest to bardzo krytyczna chwila, w której lud przychodzi do poznania siebie; w której już bliskim jest pojęcia swego przeznaczenia; bardzo więc ostrożnie i roztropnie prowadzić go należy, bo drogi mylnie! Wpaść można na bezdroża, które do celu pożądanego nie prędko, a może i niewłaściwym sposobem doprowadzić mogą. Pomnijmy, że lud jest

okrętem; obyczaje i zwyczaje klamrami żelaznemi, trzymającemi tę budowę w silnej całości; religia zaś, igłą magnesową, która wskazuje cel wzniosły jego podróży; doskonałość, do jakiej człowiek od Stwórcy swego przeznaczony.

Każdy naród oświecony ma swoje literaturę, część żywotną swego istnienia, w której się przebija jego stan moralny i dążność. W chwili obecnej, z upowszechnieniem się umiejętności czytania między ludem naszym, wyrodziła się potrzeba książek stosownych dla niego, w którychby mógł czerpać zasilek dla umysłu; któreby mu rozjaśniły jego stanowisko, wskazywały drogi, któremi przez życie iść powinien. Książek takich nie mamy dzisiaj prawie wcale, bo nie wszystkie, które dotąd z mianem ludowych się pojawiły, odpowiadają téj nazwie; tylko Szkółka niedzielna, o ile mi się zdaje, najwięcej się zbliżyła do pojęcia swego zadania. Nie jest to tak łatwo pisać dla ludu prostego, bo tu rozliczne trudności pokonywać przychodzi. Najpierwszym warunkiem piszącemu dla niego jest, poznanie charakteru, zwyczajów, obyczajów, sposobu wyrażania się, skłonności, objęcia, jednem słowem, znajomość pod każdym względem, w każdej postaci, a téj nabyć można jedynie tylko przez zostawanie w bliskich stósunkach z gminem różnych stron kraju naszego i to przez czas niezbyt krótki.

Pisarz, który w innym rodzaju piśmiennictwa jest szczęśliwym, nawet celującym, w tym właśnie zupełnie niezdatnym okazać się może; bo tu nie uczoność, nie ogrom wiedzy ludzkiej w rozlicznych barwach i odcieniach, lecz jedna tylko wiadomość, ale dokładna, rozległa, prawie drobnostkowa, jest konieczną. Mylą się piszący dla ludu, którzy mnie-

mają, że dla zachęcenia go do czytania, wszystko w formę powiastek ujmować należy; również jak ci, którzy gminne wyrażenia się naśladować usiłują, używając często prowincjonalizmów jednej okolicy; to znów owój, które tu znane, lecz ówdzie znowu niezrozumiałe będą. Potém, naciąganie stylu jest niewłaściwe i często śmieszném się staje. Wszystko to z resztą rzeczy podrzędne, główną bowiem, dobór treści i zebranie jej w całość porządną. Przekonałem się, że wieśniacy, szczególnie młodzież, rozumieją dobrze wszystko, co pięknie pisane, byle nie wychodziło za granice ich pojęcia i usposobienia, chociaż nie w stylu gminnym.

Nie raz słyszeć się dały zdania, że ludzie na wsi nie są bynajmniej skłonni do czytania książek innych, prócz z nabożeństwem; że nie mają czasu do tego; że jest wiele rodziców uprzedzonych, którzy dzieciom książki z rąk wytrącają, wskazując jaką inną pracę w domu, lub na polu; według ich zdania, pożyteczniejszą. Wszystko to prawda są przeszkody nie małe, lecz uprzątnąć się dadzą. Starajmy się tylko wyjaśnić młodzieży korzyści, jakie przynosi czytanie w czasie wolnym od pracy, a przede-wszystkiem postarajmy się o książki, któreby ciekawość wzbudziły, a razem zajmowały; to i chęć czytania i czas się znajdzie, uprzedzenie starych zginie, a owo pożywne źródło duchowego kształcenia, do wszystkich chatek się wciśnie i tym sposobem, ów krok w dziele oświecenia ludu uczyniony, o wiele do celu naszych zabiegów i dążeń zbliżyć nas musi.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, jest może zaogólnie, lecz zamiarem moim jest, w pojedynczych

rozprawkach szerzej te myśli rozwinąć, co mnie usprawiedliwić powinno.

Borowo, dnia 17. Listopada 1846 r.

H. Feldmanowski.

§. 2.

Cokolwiek o metodzie tak nazwanego piśmienia czytania (*Schreib- Lesemethode*).

Czy czytanie od samego początku z innemi przedmiotami, a zwłaszcza z początkami *pisania*, ma być połączone, i jak ono ma się udzielać w tym razie?

Powszechnie przyznanie tego pytania należy się dzisiejszej metodzie w szkolnictwie. Jednakowoż akta spórnego tego przedmiotu jeszcze nie są zamknięte. Zdaje się, jakoby *mało* jeszcze doświadczeń nastąpiło w tym względzie. Dla tego nie zapuszczając się na katégoryczne tu objaśnienie, podam tylko krótko moje mniemanie czytelnikom ku własnemu w téj mierze ich dalszemu badaniu.

Chlubny zaszczyt, dla zwrócenia naszej uwagi na tę metodę połączenia pierwszej nauki czytania z pisaniem, i podania nam do tego naukowego toru, słuszenie należy się Grazerowi.

Ze uczony ten mąż uważa głoski za obrazy postawian i formowań ust, należy do poboczności, której dalej uwzględniać nie będę; istotność téj metody nie łączy się z odrzuceniem tego mniemania.

Sposób ten uczenia stósowny jest do natury, i dla tego zasługuje, aby był rozpowszechnionym. Pisanie poprzedza czytanie, i to nie bez potrzeby.

Dopóki nie pisano, póty téż nie czytano. Skoro zaś pisać zaczęto, czytano téż, co się pisało; bo pisanie dzieje się li tylko dla późniejszego czytania. Czytanie jest skutkiem pisania, które tylko przez czytanie pisanego dopina swego celu. Jasno jest zarazem, że ten, który swoje myśli może napisać, takowe téż znowu czytać potrafi. Stąd téż jest *nauka pisania* z nauką czytania połączona, kiedy się naturalnie więcej od malowania tylko głosek czyni, t. j. gdy się piszą myśli.

Wywód téj metody pisiemnego czytania rozkłada się na przygotowanie w dwóch kierunkach, i na sam wywód. Obydwa równoczesne ćwiczenia, właściwy poprzedzające wywód, mają z jednej strony za przedmiot ćwiczenia w mówieniu, rozkładaniu zdania na wyrazy i głoski, a z drugiej strony ćwiczenia w tworzeniu cienkich i grubych kresek — ćwiczenia ręki z rysikiem na tablicy kamiennéj.

Gdy ćwiczenia te poprzednie ukończono, t. j. gdy dziecko tak dalece doprowadzone, iż jest w stanie rozkładać wyrazy na ich pojedyncze głosy, i gdy mu już jakakolwiek zręczność w spajaniu prostych i łukowych kresek jest przyswojona, na ten czas bywa sposobem Grazera, Stefaniego lub innym z znakami wiadomych mu głosów, t. j. z głoskami — naturalnie pisanemi — obeznane, i zarazem spowodowane do napisania tychże i z nich utworzonych wyrazów. Po tém postępuje się do pisania łączonych wyrazów i małych zdań, i równocześnie do czytania tym sposobem napisanego. Dziecko uczy się więc — pisać — pisać i czytać razem, i to nie mechanicznie, ale *samodzielnie*; bo pisze i czyta wyobrażenia i myśli.

Po tak uzezynionym początku, łatwe jest dalsze postępowanie. Skoro tylko dziecko pisane umie już

czytać, wtenczas nie masz téż wielkiej trudności, do wprawienia go w czytanie drukowanego. Jest to rzecz, w kilku tygodniach mogącą być wykonaną. Ale czemuż nie mamy w elementarzach liter pisanych, tylko drukowane?

Wzmiankowana metoda jest stósowna do natury. Od samego początku wie dziecko, co czyni. Pracuje ono w ciągłej samodzielności, ożywiającej młodocianego ducha; a wszelki mechanizm, zabijający takowego, jest oddalony. Nie potrzeba dopiero wiele zapewnień, iż dzieci tym sposobem z taką ochotą i lubością, więc z błogimi skutkami dla całej przyszłej szkolnej nauki i wykształcenia ducha w ogóle, i w tak krótkim czasie do wprawności czytania i pisania dochodzą, jak to na żadnej innej, muij naturze stósowniejszej drodze, byłoby podobném. Któryż nauczyciel, co podług innej postępował metody, może się wypadkiem szkół Grazera poszczycić, iż dzieci od pięciu do sześciu lat są w stanie, gdy takowe rok jeden szkołę odwiedzały, dyktowane zdania, bez istotnych błędów ortograficznych, napisać, i, jak się samo przez się rozumie takowe biegle czytać? „W takowym biegu,“ — mówi Grassmann — „postępuje się bez szczerby i przerwania w następującym porządku: Dziecko uczy się mówić — czyni ono mowę za najbliższy swój przedmiot i pojmuje ją tylko zrazu podług różności głosu i brzmienia — rozkłada ono dalej złożoną mowę (zdania) na części, a te części na mniejsze *znowu części*, jak długo rozkład taki przedsiębranym być może, i tak przychodzi do poznania wszystkich pierwiastków zasadniczych słyszalnej mowy — przez potrzebę, aby przyjść pamięci w pomoc do łatwiejszego przeglądu i uporządkowania tonów mowy, widzi się być powodowane, natomiast widzialne obierać

znaki — pracuje ono znakami temi samodzielnie, gdy takowe właśnie w tym samym połącza porządku (*syntetycznie*), jak mowę słyszalną na pojedyncze jej rozkładało głosy (*analitycznie*) — wyraża ono przez to widocznie, co samo mówiło, albo co mu inni powiedzieli — uczy się przytém łatwo wymawiać tego, co inni podobnym sposobem widocznie wyrazili, t. j. pisane czytać. — Bez wszelkiego mozolu pozna też teraz dziecko głoski drukowane i nauczy się drukowane czytać. (*) — Gdy zaś przeciwnie po nauczaniu się wymawiania pojedynczych głosów mowy, czytaniem drukowanego się zaczyna, natenczas daje się dziecku nie tylko coś dowolnie, co na żadnej poprzedzającej zasadzie się nie opiera, ale owszem bywa sposobem nienaturalnym znagła ze stanu czynnego samodziśłania w stan mechanizmu wtrącane. — Dla tego każdy *myślący* nauczyciel, w codzienném doświadczeniu poznaje w tém niejakaś skazówkę natury, iż dzieci z większą daleko ochotą uczą się pisać, aniżeli czytać, i że bieg naukowy *stopniowy* właśnie na podany tu sposób odmienićby potrzeba. Skoro w reszcie doszła nauka do tego punktu, iż dzieci obydwu gatunkowe znaki, *drukowane i pisanne*, pojęły, bywa czytanie i pisanie w osobnych godzinach naukowych *ciągle* obok siebie traktowane.“ Dla tego nie szczędźmy uwagi, dochodzenia i praktycznego użycia téj wistocie poprawionéj początkowej nauki! Nie na samém tylko *teoretycznym* uwzględnianiu tutaj dosyć, jak w wszystkich innych podobnych przypadkach; lecz i *praktyka* musi tu

(*) Ta wada w naszych elementarzach powinaby być usuniętą i wprzód pisane, a potém drukowane głoski przedstawiać.

mieć udział. Uczy ona, iż metoda piśmiennego czytania nie tylko sposobem fundamentalnym, więcej zachwycającym i kształcącym, słowem: naturze o wiele stósowniejszym, do wytkniętej sobie postępuje mety, ale téż, iż powolne z początku naturalnie postępy, nie znaczuje w prędkie przechodzą; tak, że dzieci podług odosobnionego od pisania sposobu czytania prędzej wprawdzie czytać się nauczą, ale téż za to podług piśmiennego czytania uczone dzieci już po roku nietylko w wiadomości pierwiastków mowy, lecz téż w biegłości na inny sposób uczonych uczniów w pisaniu i czytaniu przewyższają. Lecz to przyznać należy, że metoda piśmiennego czytania daleko większej wymaga *zdatności* i biegłości w nauczycielu, aniżeli jak postaremu od samego początku oddzielna nauka czytania i pisania. I dla tego téż to właśnie nie można wymagać, aby *wszyscy* nauczyciele choć nową, ale lepszą metodę, do swych szkółek zaprowadzili.

Lecz czy nas te trudności jakiegokolwiek metody od jej użycia mają odstręczać? Nie, kochani współzawodnicy; (do nauczycieli mówię) starajmy się owszem takowe zwalczyć przez własne myślenie, trawienie, że tak powiem, i powolne praktyczne użycie. Nie spoczywajmy tylko już dłużej na łonie *gnuśności*, ale postępujemy z czasem — skosztujmy i przytwardszych kąsków, abyśmy przynajmniej tém być *nie przestali, czém być mamy*. Patrząc na olbrzymie kroki w postępach szkolnej nauki, podniętą być nam powinno, do wyższego dopinać się doskonałości szczebla.

Gorzyce-wielkie, dnia 20. Października 1846.

Tomasz Wleczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

§. 3.

O karach szkolnych.

Nie ma tu być mowy o karach, które władza szkolna wkłada na rodziców i tych, którzy ich miejsce zastępują, za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły, ale o karach wymierzających się w szkole dzieciom za przestępstwa przepisów szkolnych i porządku tamże zaprowadzonego. Uchybienia popełnione poza szkołą, gdy dziecię szkolne do domowych lub publicznych wciska się stósunków, powinny najstósowniej być karczone przez osoby, przeciw którym, lub pod których dozorem dokonane zostały, nauczyciel bowiem nie powinien być ogólnym karcicielem młodzieży i jój postrachem. Jeżeli się wydarzy przypadek, iż dójdą do usz jego jakowe przewinienia dzieci, po za szkołą popełnione, natenczas może przy pierwszej sposobności, albo w czasie nauki religijnej, ucznia wykraczającego napomnieć, przestrzedz i lepszą wskazać mu drogę, zawsze w miarę uchybienia, ale nie powinien nigdy upodlić się i być jak na zawołaniu zawsze gotowym do bicia. Gdyby nauczyciel na każde oskarżenie, bądź to przez rodziców, inne dzieci, lub kogokolwiek innego, bił, napominał, karmił, po nie długim czasie przyszloby nareszcie do tego stopnia zuchwałości, iż co się tyczy dorosłych, ci czynić mu będą przepisy, jakiego środka kary użyć sobie powinien, przez co nauczyciel utracą nie tylko powagę, ale oraz i wolność osobistą. Zdarzy się także nie raz, iż doniesienie o nieobyczajności dziecięcia szkolnego było sfalszowane, przesadzone, tak dalece, iż trudno prawdziwy stan rzeczy rozpoznać, i mógłżeby w takim razie nauczyciel sprawiedli-

wie sobie postąpić, nie mając dowodów lub zeznania oskarżonego dziecięcia? Nie mogą być czasem donosiciele, którzy na wszelkie działania dziecięcia zawsze ponurém spoglądają okiem, którzy, że tak powiedzieć można, dzieci nie cierpią i działaniom ich ciągle złe tylko przypisują powody, a niedowierzając nikomu, wszystko w najgorszym sobie malują świetle? Jakimże sposobem mógłby nauczyciel pod takimi okolicznościami sprawiedliwie ucznia swego osądzić, ukarać? Zbawienniejsza przeto, gdy nauczyciel wszelkie nalegania o ukaranie ucznia od siebie oddali, sumienie jego będzie spokojniejsze, a dla samój płochości, po za szkołą okazanej, ucznia karać, co gorsza, tyranizować, zdaje się być niesłusznie i niegodnie. Cóż rozumiemy pod karami szkolnemi, co za znaczenie mieści ten wyraz w sobie? Zapewne nie więcej, jak nieprzyjemne obejście się nauczyciela z dziećciem, mające poprawę tegoż na celu. — W ogólności powiedzieć można, iż człek przez to daje do poznania, iż jest rozumną istotą na świecie, ponieważ dąży do celów, chce pewnych dopiąć zamierów; jeśli więc kto, to bez wątpienia nauczyciel, ciągle powinien mieć w pamięci, iż on jest moralnym dziećciem wodziem, który nigdy bezcelnych na niego nie powinien wywierać wpływów, nigdy nagannych na niego nie czynić wrażeń, a tém mniej wtedy, gdy obejście się jego uczniowi cielesne zadaje boleści. Do najświętszych należy przeto obowiązków nauczyciela, aby wpływ działania jego i pod względem kar zawsze do pewnych zmierzał celów, i aby to zawsze podług niezbitych działało się zasad, gdyż tak i dziećć powinno poczynać działać, nigdy bez samowiedzy, lecz podług zasad i uznanych prawideł. Dziećć, do tego nieprzywykłe, stanie się później śle-

pém narzędziem innych. Atoli niestety! są jeszcze nauczyciele, którzy tylko wymierzają kary, aby karali, nie myśląc wcale na to, czyli się przez nią dziecię poprawi, lub czyli przynajmniej, w skutek takowej, poprawy spodziewać się można. Tacy nie są nauczycielami w prawdziwém znaczeniu wyrazu tego. Mający należyte wyobrażenie o karach, powie sam sobie, iż kara szkolna powinna się tylko temu wymierzyć dziecięciu, które na dobrą ma być naprowadzone drogę; nauczyciel powinien przeto powziąć przekonanie, czyli dziecię istotnie zbłądziło, albo czyli tylko porozumienie przeciw niemu przemawia. Rozumie się przytém samo przez się, aby nauczyciel dochodzący winy ucznia swego, był daleki od wszelkich parcyalności i uprzedzeń, inaczej bowiem łatwo niesprawiedliwym stałby się sędzią. Nauczyciel nie powinien nigdy wprzód karać, a potém dopiero sprawy dochodzić, przeciwnie wystawia się na niebezpieczeństwo, od rozumniejszych dzieci być osądzonym, iż sam jest tym, który błądzi i niesprawiedliwych kar przykłady rozsiewa, gdy tymczasem ucznia ukaranego w sumieniu swém za niewinnego uznają. Gdy po takim sposobie działania zarzuty sumienia swego nauczyciel usiłuje przytłumić zwyczajnemi natenczas słowy: stało się, odstać się już nie może, — wszak kara nie była zbyt sroga, — nie zaszkodzi mu, — zasłużył na nią już nie raz, a przepuściłem mu; — śmiać się trzeba na takie pocieszanie się, ale oraz i ubolewać, gdyż można częstokroć podobne przytłumić wyrzuty, ale czy téż zawsze zdołamy zapobiedz wstrętowi, niechęci, oburzeniu się gwałtownemu niewinnie ukaranego dziecięcia? Któreż doświadczenie może być gorsze dla ucznia, któreż szkodliwiej działać na moralne uczucia jego, jak wspomnienie,

iż został niewinnie, bezrozsądnie przez swego ukarany wodza? Jak łatwo może się w takim razie niechęć ucznia zamienić w wstręt, nienawiść ku temu, którego szacować powinien jako nauczyciela, wodza, ojca, dobroczyńcę swego? Gdyby nauczyciel w fałszywém swojém urojeniu tém pocieszał się zdaniem, iż mało sobie co robi z niechęci uczniów, czyliż podobna, aby tenże i z téj sobie drwinkował konsekwencyi, iż się stał siewcą wzmagającego się co raz bardziej kłólu w sercu niewinnego dziecięcia, iż się stał przyczyną niechęci, wstrętu, nieufności ku sobie i wszystkim innym ludziom? Nie chcąc tak okropnej na siebie ściągnąć odpowiedzialności, potrzeba, aby nauczyciel brał się z jak największą rozwagą, umiał nad sobą panować, strzegł się prędkości, uniesienia; aby powściągał gorliwość zbyteczną i gniew, był powolnym do karania; a ponieważ dochodzenie winy nie jest częstokroć tak łatwém, jak się być zdaje, potrzeba przedewszystkiem, aby prędziej nie karał, dopóki nie nabierze przekonania, iż dziecie istotnie kary, a następnie i poprawy godne. Tak n. p. nie jest jeszcze dowiedzioném, iż uczeń, który się pewnego nie nauczył zadania, koniecznie musiał być opieszałym, leniwym; domowe zatrudnienia, które musiał uskutecznić, nie chcąc się narazić na nagane rodzicielską, były tego powodem; albo, nauczyciel zadał mu za nadto; albo, uczeń nie posiada tyle zdolności, aby się potrafił nauczyć. Nie byłbyż to nierozsądek, gdyby w takim razie nauczyciel uznał ucznia za leniwca i ukarał go? Nieschludny uczeń musi nie raz cierpieć mniej z własnej, ale tém więcej z winy rodziców, lub ich zastępców; zdarza się, iż ci sami są przyczyną nieochędństwa dziecięcia, a czy sprawiedliwie czyniłby nauczyciel, gdyby bez

względu ucznia za nieochędnostwo ukarał? Gdy nauczyciel w czasie nauki spostrzeże niespokojnego ucznia, który się na swém miejscu na wszystkie porusza strony, byłoby rozumnie, gdyby do niego się udał i za niespokojne zachowanie się podczas lekcyi bez dochodzenia przyczyny ukarał? Wszak ból brzucha mógł go do tój przywieść niespokojności; albo lekkomyślny spółuczeń popchnął go, załechtał lub szpilką ukłuł, tak dalece, że nie ten, lecz tamten dla swój nierozumności zasłużył na karę. Dla tego też trzeba być zawsze jak najpowolniejszym do kary, skoro ta rzeczywiście ma służyć do poprawy uchybiającego dziecięcia. Karanie słuszne, lekarstwo duszne. Są nauczyciele, którzy uważają za najlepsze, gdy bez poszukiwania winnych, wszystkich razem ukarzą, n. p. uczniów wszystkich jednej niespokojnej klasy, lub jednego oddziału, albo też w jednej gromadzie znajdujących się. Co sądzić o takiem postępowaniu? Jest to wprawdzie najkrótszy sposób wymierzania kar, ale też prawdziwie najgorszy, bo czyliż można przypuścić, aby wszyscy uczniowie jednej klasy, jednego oddziału, jednej gromady, byli zawsze równymi zawichrzycielami porządku i pokusicielami do hałasów, krzyków, nieobyczajności i t. d.? Wszakże wielu z nich dla tego znajdują się w hałasującej klasie, gromadzie, ponieważ przypadkowo w momencie hałasu, krzyku, tam się już znajdowali, nie stawszy się ani wzniecicielami, ani uczestnikami podobnych nieprzystojności. I miałaby nauczyciel tu wszystkich zarówno ukarać? Uważamy, iż powinien dochodzić, który był powodem, który się dał uwieść, a który jest bez winy. — Ale, odpowie może nie jedeń, czemu się niewinny natychmiast z miejsca takiego nie oddalił i nie doniósł nauczycielowi

o nieprzyzwoitem postępowaniu swoich spółuczniów? Swém milczeniem okazał jawnie, iż wkłada na się winę uczestnictwa, i z tego względu na karę zasłużył. Podobnemi wykrętami chce się zazwyczaj uniewinić ten, który rozumniejszemi nigdy nie powodował się zasadami; czczość ich zbyt mocno wiadoma światu. Więc za to ma uczeń być karanym, ponieważ nie był oskarzycielem, ponieważ czuje się niezdolnym do oskarżenia swego spółucznia i lęka się, aby się nie stał szkaradnym w późniejszych latach denuncyantem? Dalej, wszak zdarza się często, iż krzyk, hałas, powstaje tak niespodziewanie, iż trudno się natychmiast oddalić z miejsca, potem wielu zamyślają się o rzeczach pożytecznych tak głęboko, iż ani zważają, ani słyszą krzyku, który powstał. — Wszak władza świecka czyni różnicę między tym, który był początkiem, i tym, który wziął udział, i tym nakoniec, który był tylko widzem. Najbardziej karze pierwszego, mniej drugiego, ostatniego zaś nie karze wcale. Nauczyciel, który z dziećmi szkolnemi w moralnym zostaje związku, nie miałby pamiętać na to, iż kary szkolne są zawisłe jedynie od jego własnego sposobu widzenia, i byłbyż on godzien, być przewodnikiem moralnym młodzieży, gdyby nawet się nie stósował do powyższego sposobu wymierzania kar z strony rządu świeckiego? Niechże nauczyciel taki wystawi sobie ową moralną zagubę, w którą wtrąca ucznia swego przez takowe z nim obchodzenie się; niech wspomni na niebezpieczeństwo owego obłąkania, ową przepaść bezdenną, z której już trudno kogo wydobyć, poprawić? Uczeń bowiem w takich przypadkach nie tylko, że niewinnie będzie cierpiał cieleśnie, ale nawet weźmie stąd po-

wód, złém stać się dziecięciem. Dziecię, chodzące do szkoły, co się tyczy stósunku swego do nauczyciela, ma nader delikatne uczucia pod względem słuszności i niesłuszności, i o ile dziecię niezastużonym sposobem ukaraném zostało, o tyle zmniejszyszy uszanowanie swoje ku nauczycielowi, a z początkowej obojętności ku niemu, powstać może upodlenie i nienawiść ku osobie jego. Ale podobne wzruszenia umysłu dziecięcia szkodzą bardziej jemu, niż nauczycielowi, do którego niby zmierzają, a dziecię, zgorzzone w ten sposób, ma jedynie tylko nauczycielowi do podziękowania zły kierunek życia swego, postępowanie nauczyciela dało początek do tego nieszczęścia. Dziecię, które bez winy razem z winném ukarane zostało, może od tego momentu w istocie złych dopuszczać się czynów, ponieważ doświadczenie je nauczyło, iż winność i niewinność równe są w swych skutkach, to jest, obiedwie cierpieć muszą. Dla tego niechże się nauczyciel wystrzeżga, wszystkich uczniów razem do jednéj wtrącać kategorii karnéj, aby tym sposobem swego nie narażał sumienia, a biorąc się do wymierzenia sprawiedliwości, niechaj nigdy tego nie czyni bez wyśledzenia prawdziwego rzeczy stanu.

Do powyższego wniosku, wypływającego z pojęcia o karach szkolnych, przytaczamy i ten, aby nauczyciel wiedział, w jaki sposób ma kary wymierzać, aby był obeznany z różnemi gatunkami kar, aby przy każdym uchybieniu ucznia téj saméj kary nie używał, nakształt maszyny. Wspomnijmy przeto coś i o tém. Nasamprzód winien nauczyciel téj nieustannie trzymać się zasady, karać tylko w największej potrzebie; powiadają, iż dobry nauczyciel najmniej karze. Ponieważ nauczyciel najprędzej się wtenczas nauczy dobrego wymierzania kar, skoro poznał, jak się ka-

rać nie godzi, pomówimy tu przeto naprzód o karach cielesnych, czyli biciu. Pomimo to, iż kary cielesne wszędzie były i są uważane jako najkrótszy i najdogodniejszy sposób utrzymania karności, powinniśmy jednak tej trzymać się zasady, a po za którą wychodzić nie wolno: iż kara cielesna nie jest najpierwszym, najdogodniejszym i jedynym, lecz ostatnim, pożałowania godnym i najmniej używać się mającym środkiem. Kiedy już nic nie pomaga, wtedy kara cielesna uważa się jako ostatni środek ku poprawieniu ucznia złego; ona jest ostatnią ucieczką, najsmutniejszą czynnością sumiennego, prawdziwego nauczyciela. Tak, a nie inaczej, ma się rzecz co do kar cielesnych. Ale z jakich powodów ma się rzecz tak, a nie na odwrót, zarzucają miłośnicy katowni, wszakże używanie kar cielesnych opiera się na starodawnym zwyczaju, nawet przez rządy uznanym i potwierdzonym? Na to są następne zasady. Wiadomo każdemu, iż bicie, (morzenie i więzienie) są jedynym środkiem, przez który człek bezpiecznie na zwierzęta działa, takowe oswaja, poucza i swojej woli podbija. Ale dziecko szkolne jest człowiekiem, tak jak każdy inny, i to właśnie oznaką nauczyciela, iż w uczniu swoim każdego czasu widzi człowieka, szanując i poważając go i wtedy, gdy zbłądzi i do poprawy ma być przywiedziony. Ponieważ uczeń jest człowiekiem, nie powinno się z nim obchodzić w sposób, jakim człowiek zwierzęta ujarzmia. Biciem traktować człowieka, jest to samo, co stawić go obok zwierząt, wyzuć go z rzędu istot rozumnych i upodlić go do stopnia stworzeń bestyalnych. Upodlenie człowieka przez istotę podobną do siebie, nie jest jednostronne, działa ono na odwrót na tego, który je wykonywa; obce upodlenie pociąga za sobą

własne. Jeżeli więc już nie innego nauczyciela od tyranii odprowadzić nie zdoła, niech się powściągnie wspomnieniem, iż sam się upodla do stopnia bezrozumnych zwierząt. Gdyby nauczyciel miał być tak zatwardziałego serca, iżby się wyższe w nim przez takie postępowanie nie wzmogły uczucia, nateczas go czas o skutkach tegoż despotyzmu przekona. Upodlony uczeń nie będzie go mógł poważać i kochać, towarzysze upodlonego i ci nie będą mu przychylnymi, nie będą go szanowali. Któżby chciał być nateczas nauczycielem, gdy ten przez swoje postępowanie utracił u swych spółuczni i powagę i przychylność; gdy cicha pogarda ku niemu w sercu dziecięcia nurtuje; gdy zamiast cnót, owe błędna umysłu dziecięcia rozsiane? Zniszczona wszelka działalność jego, robak ją toczy, skoro chwast rozsiał w sercu dziecięcia. Już dla samego siebie, już przez wzgląd na spokojność własną, niechże więc każdy nauczyciel karcenie dzieł od najłagodniejszych poczyni środków, a niech nie w biciu samém jedyny wychowania dobrego upatruje środek.

A co za obraz przedstawiają nam owe nieszczęśliwe skutki kar cielesnych? Okropny zaiste i odrażający. „Nie ogłusz mnie Pan i na drugie ucho!“ zawołał uczeń jeden do nauczyciela swego, gdy ten właśnie ciężką prawicą swoją w policzek go uderzył; a gdy go nauczyciel zapytał, czyli już na jedno ucho nie słyszy, odpowiedział: od tego czasu, gdy mnie nauczyciel N. w twarz uderzył, nie na lewe ucho nie słyszę. Takie oto owoce wypływają z kar cielesnych: nauczyciel pozbawia ucznia tak ważnego zmysłu. Pewien nauczyciel zapominał się tak dalece przy ukaraniu swego ucznia, iż wybiwszy mu ze stawu rękę, musiał mu dać kilka groszy na ku-

pienie okowity, aby nią natarł część ciała uszkodzoną. Zapalczywość innego nauczyciela, który zwykł być bardzo łagodnym, przyprowadziła go tak dalece, iż nie tylko przeproszał nielitościwie obitego ucznia, ale czuł nawet potrzebę udzielenia mu pieniędzy na sprowadzenie sobie wódki do nacierania sińcami i guzami pokrytego grzbietu. Otoż są skutki. Tak jest, są jeszcze smutniejsze i okropniejsze: trafiło się — nie jest bynajmniej wynalazkiem — iż w skutek kary od nauczyciela odebranój, dziecię się na zawsze z tym pożegnało światem. Precz zatem z karą, która wystawia nauczyciela na niebezpieczeństwo być zabójcą dziecięcia. — Przypuśćmy, gdyby dziecię dla słabój konstytucyi ciała w momencie ukarania onegoż ogłuchło, co gorsza, umarło, cożby nastąpiło z spotkania przypadkowego tych okoliczności dla nauczyciela? Oto, owo okropne porozumienie, iż on jest przyczyną ogłuszenia, ów zarzut, iż on jest powodem śmierci. I choćby go świecka zwierzchność uwolniła od kary, czyli téż wyrok taki zawsze jest zdolny usunąć ową nieufność i złość tłumioną w piersiach swych bliźnich, i swe własne uspokoić sumienie? Już z tego względu, ponieważ się wewnętrzna i zewnętrzna utrata spokojności, powinien nauczyciel zaniechać wymierzanie kary cielesnój, która obrażając godność człowieka, do średniowiecznych i dawniejszych tylko należy czasów. Cóż więc sądzić o owój przechwalanej pewności, jakoby tylko karą cielesną najprędzej można dopiąć poprawy ucznia? Wielu utrzymuje, iż bicie najlepszym jest środkiem do powyższego celu, ale ci myślą się mocno, ponieważ ze zwierząt na człowieka wnioskują. Czegóż dostępujemy przez bicie od zwierząt? Nic więcej, jak tylko pewne cie-

lesne czynności, prędkość, powolność, obroty ciała, użycie zwierzęcego instynktu na korzyść człowieka. Gdyby całe wychowanie człowieka tylko na tém ograniczało się, natenczas kara cielesna byłaby do przebaczenia, ale takie powierzchowne czynności nie są zamiarem szkoły i wychowania; te bowiem mają działać na ducha człowieka, szczególnież duchowe nie cielesne kształcić władze, a takowego celu nie można dopiąć mechanicznemi środkami, tu jedynie duchowe środki miejsce mieć mogą. Wielu nauczycieli są pełni sławą kary cielesnej, gdy zachodzi pytanie: jakby leniwego ucznia pilnym uczynić; ale i w tém myślą się znowu, gdyż pozorną pilność ucznia, który, dla bojaźni przed karą, lekcyi się nauczy, zarówno poczytują z ową wewnętrzną skłonnością i miłością do pożytecznych czynności, w czém tylko jedynie prawdziwa pilność się mieści. Pozorna, chwilowa pilność, ta może się dać z ucznia wymusić, ale prawdziwa, nieustanna, — nigdy. Pewien uczeń został od swego nauczyciela za to, iż swego nie wykonał zadania, tak mocno ukaranym, iż przez dni czternaście, podług zeznania spółuczniów, na ławce siedzieć nie mógł, ale od momentu téjże exekucyi stał się tak pilnym, iż ani razu na siebie nie ściągnął kary i szybko wszystkie przeszedł klasy aż do uniwersytetu. Wszakże to jest oczywisty przykład, powiedzą miłośnicy kar cielesnych, o skuteczności tego środka karnego; ale niechno cokolweczek się uspokoją, złe po nie długim czasie okaże się dobitnie. Tenże sam uczeń był nie tylko niepilnym akademikiem, lecz oraz rozpustnym młodzieńcem, który wyżej wydoskonalić się nie zdołał, jak na stopień domowego nauczyciela i już w dwudziestym roku życia swego stał się zdobyczą śmierci. I cóż dokonała dobrego owa li-

czba kijów na tym człowieku? Byłaż w nim wzbu-
dzona owa prawdziwa pilność, owa szlachetna mi-
łość do nauk, i chęć do dalszego postępowania na
drodze kształcenia się i doskonalenia w naukach i
moralności? Ach, zapewne nie, niestety! — ina-
czej być nie może — była to tylko pozorna, wymu-
szona, momentalna pilność, powierzchowne branie się
i usiłowanie, nie zaś prostujący wpływ na wolę in-
diwidualną. Niezaprzeczoną jest prawdą, co pewien
pedagog w wieku szesnastym powiedział: „*puer,
bonis artibus et moribus constituendus, si se verbis
moneri corrigique non patietur, vix unquam plagis
melior fiet.*“ (*) Radzimy przeto jak najusiłniej, aby na-
uczyciel tylko po długim namyśle, i to już w ostatnim
razie, chwycił się tak ohydneho środka kary, bo
jak lekarz, dla wyratowania z choroby, gwałtownej
częstokroć użyć musi kuracyi, w truciźnie swoją po-
kładając nadzieję, — tak téż a nie inaczej niechaj i
nauczyciel w rzadkich zdarzeniach rozumnie użyje ka-
ry cielesnej.

Ale jakże tedy mamy karać, jakich środków się
chwycić, aby ucznia występnego poprawić, gdy nam
kar cielesnych, owego najdogodniejszego, jak wielu
jeszcze utrzymuje, i najskuteczniejszego ze wszy-
stkich środków, nie pozwalają? Wydzierając nam
ten środek, nie jestże to samo, co wydrzeć nam pra-
wo i upoważnienie do karania? Tak dają się sły-
szyć tylko zwolennicy starodawniej dyscypliny. Oka-
zaliśmy powyżej, iż ci w wielkim są pogrążeni błę-
dzie, mylnie mają wyobrażenie o karach i skutkach
z nich wypływających, nie czujemy więc potrzeby
wspomnienia znowu coś o nich, owszem uważamy,
iż czas, abyśmy powiedzieli, które kary są odpowied-
nie, a niech nie myślą, aby było zamiarem, paraliżo-

(*) Jeżeli chłopiec, w naukach i obyczajach się kształcący,
słowy nie da się napomnieć i poprawić, to kara cielesna nigdy
go nie uczyni lepszym.

wać wpływ, jaki na postępowanie ucznia szkolnego czynić czują się być obowiązany. Wedle zasady, aby się zawsze od najmniejszej kary zaczynało, i z środkami kar aby po szafarsku postępowano, sądzimy, iż oko i słowa, oko człowieka w swojej wspa-
niałości, oko okazujące władzę karania, słowa pełne siły i powagi, są pierwszymi, najzbawienniejszymi środkami do nawrócenia uchybiającego dziecięcia. Ale jakże podobna, aby spojrzeniem, którego uczeń duchowo-ślepy nie rozumie, słowem, którego toż samo duchowo-głuchy uczeń nie pojmuje, albo gdy wiele przyznamy, które jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi, — można tak błogich dopiąć skutków? Zdaje się zwolennikom kar cielesnych, iż powyższe twierdzenia są błache, przesadzone, ale my jednakowoż zostajemy przy naszym zdaniu, twierdząc, iż spojrzenie nauczycielskie i słowo są najodpowiedniejszym karności środkiem, odpowiednim powadze stanu nauczycielskiego i cywilizacyi narodu naszego. Jednym z najpierwszych środków karności jest więc spojrzenie, i któżby nie znał władzy, która się w człowieka oku maluje? Nie jestże oko ludzkie zwierciadłem duszy, w którym się wewnętrzne wyobrażają uczucia? A miałżeby nauczyciel zaniechać owęj nauki dla ucznia, aby ten w oku jego spostrzegał siebie i wszystkie czyny swoje? Wszak nawet najdziksze bestye zatrwożą się spojrzeniem oka człowieka; pies przestanie szczekać i następować, skoro go trafi wzrok bystry, poważny przechodzącego wędrowca. Nawet lew na puszczy, powiadają, uskromi się i cofnie na wzrok oka ludzkiego, poskramiającego chęć napaści drapieżnej. Mówimy często, iż usłużliwe, posłuszne, dobre dzieci, czynią wszystko, co tylko rodzicom z oczu wyczytać zdołają, a

więc już i to dowodzi, iż musi być podobnem, wolę swoją objawić jedném spojrzeniem oka. Obczytany badacz dociekł, iż za jedném spojrzeniem oka ludzkiego powstała choroba, śmierć, którą w skutek niego ucierpiał ten, który coś zawinił. Komu te przytoczenia nie wystarczą, który się nie może dostatecznie przekonać o skuteczności oka ludzkiego, ten niechaj czyta z prawdziwą skromnością chrześcianina pismo święte, ową księgę ludzkości. Tam, w dwudziestym drugim rozdziale ewangelii Łukasza św., przekona się o poprawnych skutkach spojrzenia. Gdy Chrystus spojrzał na Piotra apostoła, ten nie tylko wyszedł, ale i rzewnie zapłakał. O gdyby każdy nauczyciel narodowy wzorem Chrystusa swoje naprowadzał dziatki. — Jeżeli więc do niezaprzeczonych należy prawd, iż oko człowieka do zbawiennych liczy się środków utrzymania dzieci szkolnych w karności, czujemy potrzebę okazania, w jaki sposób użytém być powinno. Są stopnie spojrzenia karnego i podług błędów ucznia stopniuje się kara spojrzeniem. Najniższa kara spojrzenia jest ta, gdy nauczyciel wyrazem twarzy daje uczniowi do zrozumienia, iż widzi, spostrzega błąd jego. I to częstokroć wystarczy, aby ucznia na dobrą naprowadzić drogę, aby go poprawić. Skoro uczeń nie jest zbyt pogrążony w błędach i nie jest umysłu zatwardziałego, czego się rzadko spodziewać można, już samo przekonanie, iż nie uszedł błąd jego wiedzy nauczycielskiej, poprowadzi go do zaniechania onego. Miękkim umysłem ta myśl jest najnieznośniejszą, największym na sumieniu ciężarem; twardsze zaś umysły naprowadzają się od złych obyczajów przez powtórne dostrzeganie błędów, a zwłaszcza, gdy nauczyciel nieustanném na nich spogląda okiem. Nie powinien

przeto nauczyciel nigdy być prędkim w postępowaniu, aby tego nie przeskoczył stopnia kary; im niezna-
czniejszy środek karności, przez który swego dopina
się celu, tym lepszy, zbawienniejszy. Drugi stopień
kary przez spojrzenie, jest wzrok zadziwienia. Nau-
czyciel był daleki, aby oczekiwał popełnionego błędu,
a tém mniej, aby był przyzwyczajonym do niego,
lub go znał; przeto okazuje swém okiem, iż uczeń
okazał mu się zupełnie obcym, nad spodziewanie zu-
pełnie innym, i przez swe uchybienie nieznanym.
Nie miałaby uczeń przez to podziwiające go spoj-
rzenie przyjść do uznania swego przewinienia i przed-
sięwzięcia, już nigdy popełnionego błędu nie powtó-
rzyć, dla tego, aby od siebie nie oddalić nauczyciela
i nie uczynić go obojętnym ku sobie? Kto uważa,
iż nie ma z złoczyńcami do czynienia, ten nigdy nie
zaniecha tego środka karności. Trzeci stopień kara-
nia okiem jest wyrażenie boleści i smutku. Smutek
jest bolesne nieukontentowanie nad utratą dobrego.
Największe szczęście i ukontentowanie czuje nau-
czyciel, gdy ma pilnych, punktualnych, posłusznych,
cnotliwych uczniów. Któryż najboleśniejszy smutek
przejmuje nauczyciela, jak gdy widzi, iż dobrzy uczni-
owie jego przestali być pilnymi, posłusznymi i cnotli-
wymi? Dla tego niechaj karci ich wyrazem smutku
i boleści. Tak jak wesołość daje się innym w udział,
tak téż i smutek. Wyrażenie smutku i boleści przez
nauczyciela nie jest obojętném dla ucznia, smutek
pierwszego prowadzi drugiego do namysłu, rani we-
wnętrzne uczucia jego i skutkuje poprawę. Do tego
należy tylko zaufanie do skuteczności środka tego i
wiara w lepsze zdolności dziecięcia, nie trzeba tyl-
ko powątpiewać, wielkie do środka wskazanego trze-
ba mieć zaufanie, a wtenczas rzecz się uda najlepší.

Podziwienie zdaje się być wyższym stopniem kary; jest ono afektem, który powstaje, gdy się nam wydarzy coś nowego, niespodziewanego, nie domyślając się o podobieństwie onego. Uchybienie dziecięcia jest dla nauczyciela coś nowego; nie spodziewał się, aby mogło być popełnione; nie może sobie wystawić, aby uczeń wistocie tego się mógł dopuścić; nie jest w stanie, przyczyny wybadać; spojrzysz zatem na ucznia wzrokiem pełnym podziwienia, który, przeciw oczekiwaniu i wbrew lepszemu opinii swojej, tak dalece się zapomniał. Przez to poczuje uczeń brzydkość swojego czynu, poprowadzi się do wyznania wielkości jego, do uznania tegoż, a podziwiający wyraz twarzy i oczu nauczycielskich tak go przestraszy, iż nie dopuści się powtórnie podobnego postępku. Nakoniec niechaj wykraczający uczeń dozna wyrazu nieukontentowania, niechęci i wstrętu. Niechęć czujemy do człowieka, który nam dał powód do nieukontentowania. Sprawowanie się ucznia sprawiło boleść nauczycielowi; ta daje mu poznać, iż nadaremnie nad nim pracował, iż starania, które około jegołożył wychowania, były bezskuteczne, dla tego ogarnie go mocne nieukontentowanie nad własną pracą swoją i ową niezmordowaną starannością; staje się smutnym dla tak złego skutku działalności i poświęcenia się swego; okazuje tylko wyraz największej niechęci dla ucznia, który tak złym sposobem jego wynagradza starania, i zamiast sprawić mu pociechę w mozolnym położeniu jego, zakrwawia mu serce tak ochydnym postępowaniem. Zniechęcone oko nauczyciela niechaj przeniknie wskrós serce dziecięcia i wzruszy gruby umysł jego. Natenczas przyjdzie niezawodnie dziecie do poznania i uznania swego uchybienia, poprawi się i stanie się znowu dobrą, cnotliwym dzieckiem. To zniechęcenie nauczyciela

nie powinno jednak nigdy być połączone z gniewem. Gniew jest najmocniejszém, zewnętrzzném nieukontentowania wybuchnieniem; już starzy powiedzieli, iż jest krótkiém szaleństwem. U nauczyciela jednak nie powinno nie być, co nazywają krótkim, momentalnym, lecz owszem wszystko powinno nosić cechę stałości, trwałości. Nauczyciel nie tylko że wywraca wszystko przez gniew i złość, ale nadto ubliża sam powadze i godności stanowiska swego. Tylko do mocnego zasmucenia się, ale nigdy do gniewu i złości, powinny błędy dziecięcia nauczyciela przywodzić.

Gdy nauczyciel już przeszedł z ojcowską roztropnością, oraz oszczędnością, wszystkie powyżej wymienione stopnie kar, natenczas powinien, nim wyrazami karcieć rozpocznie, pewnemi cielesnemi przestrogami wpływać na polepszenie zapominającego się dziecięcia. Tak u. p. gdy spostrzeże, iż uczeń nie trzyma rąk na właściwem swoim miejscu, albo gdy nimi uchybia przeciw przyzwoitości, wtedy niechaj przystąpi do niego, i nie mówiąc, położy je na miejsce właściwe. Ręce powinien uczeń zawsze trzymać na stole, chyba gdy niemi jakie naukowe ma uskutecznić zadanie; nigdy nie powinien ich mieć pod stołem, a tym mniej w spodniach, aby mu nie dało powodu do zapoznania się z owemi tajemnymi młodzieży grzechami. Nie jedno dziecko miało nie-szczęście tym sposobem samo przez się — bez na-prowadzenia go przez innych — nauczyć się tak okropnego występku, jedynie dla téj przyczyny, powtarzamy, ponieważ mu rodzice i nauczyciele trzymania rąk w spodniach nie bronili i obojętnym na to patrzyli okiem; przeto do najświętszych liczymy nauczyciela obowiązków, aby temu nieszczęściu w jak najdelikatniejszy zapobiegali sposób. — Toż samo

może nauczyciel uczynić, gdy uczeń nieporządnie nogi wyciąga, albo gdy je na kolana kładzie i t. d., nie mówiąc ani słowa i żadnej nie dając mu nagany. Już to, ponieważ nauczyciel ręką go dotknął, jest karą dla ucznia. Ręce po grubijańsku o stół oparte, niech nauczyciel na swe położy miejsce; krzywo siedzącego ucznia niech prosto posadzi; ucznia, który usnął, niech ocuci, — bez wyrzeczenia jakiegokolwiek słowa. Ospalego ucznia można najlepiej tém ukarać, gdy mu się stać rozkaże na miejscu. Niepokojnie zachowującego się ucznia, lub tego, który innym przeszkadza, ukarać można najskuteczniej, gdy mu się każe z ławki wyjść i stać, także i dzieci, które umyślnie za późno do szkoły przychodzą, mogą się także tym sposobem ukarać. — Dzieci nieochędne, które nie umyte do szkoły przychodzą, każe nauczyciel do studui zaprowadzić, aby się tam umyły. Dzieciom, mającym robactwo, nakaże pod dozorem ucznia, lubiącego czystość, natychmiast oczyścić się, i jeżeli to nie pomaga, natenczas dziecko takie powinno być posadzone na osobną ławkę, a jeżeli i to było nadaremne, wtedy na ławkę w kącie postawioną. Uczeń opieszwały powinien po godzinach szkolnych w klassie, jednakowoż pod dozorem, pozostać i swego dopełnić zadania. Przy opieszwałych uczniach nauczyciel powinien dochodzić, czyli dziecko wistocie dla opieszalności, czyli dla słabości ducha swego, nie dokonało zadania. — Strzedz się powinien nauczyciel groźb, n. p., iż zamknie dziecko do ciemnicy, sklepu, chlewa, gdzie żaby, żmije i jaszczurki się znajdują, a tém gorzej, gdyby miał to istotnie uczynić, gdyż to może być niebezpiecznem. Dzieci temi przestraszone groźbami dostały konwulsyj i długo chorowały.

Dalój nie powinien nauczyciel w karaniu swych uczni posunąć się, a mianowicie za obręb kary, jaka jest: siedzenie na osobnej ławce i stanie, — wychodzić; uważamy także, aby zaniechał wszelkich kar, które się z zdrowiem nie zgadzają zasadami pedagogiki, które ubliżają godności natury ludzkiej i które zamiast poprawiać, psują i niszczą wszelkie lepsze zarody w dziecięciu. Słusznie jednak czyni wychowawca, gdy karząc ucznia, z nieukontentowaniem od niego się odwraca, a to, aby dał poznać, iż dla jego niegodziwego postępku, z nim nie chce mieć nic do czynienia. Przez to poprowadzi się ucznia do poznania, iż jest sposób zachowania się, przez który można sobie zjednać przychyłość nauczycielską, i bez wątpienia weźmie się do poprawy. Jest kara, odpowiadająca zupełnie celowi, gdy się nauczyciel widocznie od błędzącego oddala ucznia, gdy się już nie tak, jak dawniej, do niego przybliża, z powodu, aby przyszedł do poznania, iż nauczyciel tylko z dobrymi uczniami w bliższej chce zostawać styczności. Także może nauczyciel nieobyczajnemu dziecięciu palcem pogrozić, aby mu dać do zrozumienia, iż jego zachowanie się godne nagany i że przez to zasłużyło na karę; grożenie kijem zdaje się być nie w swém miejscu, wzbudza bowiem pamięć o biciu. W ogólności radzimy każdemu nauczycielowi, aby nigdy nie brał kija (trzcinki) z sobą do szkoły. Trzymając trzcinkę w ręku, można łatwo się zapomnieć i obić nią występnego ucznia swego. W dobrej szkole używa się kij li tylko do pokazywania na tablicy, nawet do uderzenia na stół, aby tym sposobem spokojność zalecić; nie używają go rozsądni i dobrzy nauczyciele. — Staranność nauczyciela zapobieży

wszczynającą się niespokojności, a słowo jedno wystarczy, aby spokojność przywrócić.

Gdy nauczyciel już wszystkie powyższe wyczerpał rodzaje kary szkolnej, może tedy przejść do kary wyrazów. Przedewszystkiém niech nie sądzi, iż kara słowami jest lekka, mało przejmująca i nietrwała. Niechże nauczyciel tylko wspomni, iż cała objętość wpływu jego, chluba cała godnej działalności swojej, obok dobrego przykładu, zasadza się na niezaprzeczonej sile słowa. Słowami kieruje nauczyciel swoje czynności urzędowe; słowami pokrzepia siebie i uczniów swoich w modlitwie; słowami obeznaje działki z Chrystusem i wskazuje im drogę do życia pobożnego; słowami naucza ich różnych nauk i umiejętności; słowami pobudza je do otwartości, rzetelności i zamiłowania cnoty i prawdy. I któżby jeszcze powątpiewał o sile słowa nauczycielskiego? Słowo, zojcowskiego pochodzące technienia, przytłumia, wytępia, ukarze lekkomyślne, zapamiętałe, rozpustne, złe dziecko. Chrystus, nasz najdoskonalszy nauczyciel, nauczał słowem, a my nie mielibyśmy słowo uważać jako środek, przez który na wzór Chrystusa tak błogie na uczniów naszych zdołamy wywierać skutki? Niechże nam więc będzie dozwolono, zwrócić uwagę na pewne ustne wyrażenia się, mogące służyć do ukarania występnego dziecięcia. Nie jest za równo, jakiemi wyrazy ma być dziecię karane, skoro celu, którym jest, poprawa dziecięcia, dostąpić pragniemy; przeto uważamy za potrzebę, wskazać stopnie téjże kary, abyśmy nie użyli słów, które z popełnionym błędem w żadnym stać nie mogą stosunku. Skoro kara zbyt wielka, zbacza od swego celu, lubo zadaje boleści, ale nie poprawia.

Milczenie jest także odpowiedzią, dodajemy, iż

częstokroć bardzo zrozumiałą i dobitną; milczenie ma zatem być najpierwszą karą dla występnego dziecięcia, która się nigdy pominąć nie powinna. Ale jak milczenie pod względem miejscowości i właściwości czasu jest sztuką nader wielką, tak téż milczenie nauczyciela w stosunku swym do ucznia szkolnego, wykraczającego przeciw porządkowi i obyczajom, nie jest rzeczą tak płytką, jak się na pozór wydaje. Mówienie, szkalowanie, i jak mówią, złośczenie się, szkodzi bardziej siłom fizycznym, niż milczenie. Nauczyciel użyłby sobie niezmiernie w pracy i więcej by zdziałał, gdy milczeć umiał i milczeć usiłował. Milczenie w właściwym swym czasie mieści w sobie silną odpowiedź; milczeniem dajemy napomnienie, nagangę, przestrogę, która często skuteczniejsza, niż najwymowniejsze słowo i najdłuższa ustna rozprawa. Dałby Najwyższy, gdyby wszyscy wychowcy milczeć umieli, a mniej słyszelibyśmy gadaniny i nie tak często mały występki zamieniały się na wielki, przez owe długie ustne rozprawy, przez pytania częstokroć niedorzeczne i odpowiedzi; mniej natenczas postrzegalibyśmy uporu, krnąbrności, zaciętości, nieposłuszeństwa i nie tak często z małej isierki wielkie wszczynająby się pożary, które się tak często do szkół i zakładów szkolnych wkradają. Milczenie w pewnych granicach, noszące cechę surowej powagi, jest tém samém, co nagana lub połajanie, chociaż lubowniki głośnych ustnych połajani, tyle siły milczeniu nie przypisują; oto nazywają je wygodnem i nawet gorszącém, bojaźliwością, flegmą i obojętnością nad błędami swych uczni. Miełbyśmy bez wątpienia mniej utarczek i hałasów, gdybyśmy karząc milczeli, a milcząc karali. — Ponieważ tajemnica sztuki karania przez milczenie zdaje się być nader

łatwą i żadnej nie wzbudza ciekawości do zapoznania się z jej skutecznością, sądzymy, iż to właśnie jest przyczyną, że tak wielu mamy jeszcze przeciwników tej kary; znawcy jednakowoż policzą milczenie do pierwszego szeregu kar szkolnych.

I drugi rodzaj kary słownej dzieje się bez najmniejszego wyrażenia się ustnego. Dziecię zazwyczaj, gdyśmy z niego kontenci, usłyszy od nas jakie miłe dla niego słóweczko; zadowolenie nasze wyrażamy miną i słowem, twarz nasza rozweseli się, rozjaśni, gdy mamy z miłym dla swego prowadzenia się uczniem do czynienia. Zbliżamy się do niego, gdy odpowiada, uczy się, pracuje, dopóki naszym chlubi się zadowoleniem. Teraz zachował się źle, wzbudził nasze nieukontentowanie: odciągamy mu przeto wyraz zwyczajnej pochwały i zadowolenia, a to, gdy się oddalamy od niego, gdy pochmurnym okiem na niego spoglądamy i żadnego miłego słowa nie przemawiamy, albo gdy milczymy, i całą naszą postawą i postępowaniem dajemy do zrozumienia, żeśmy niezadowolnieni z jego postępków, dając mu oraz czuć, iż godzien kary i my więc miłym dla niego słowem do niego przemówić nie możemy. Nie miałżeby w tém odmówieniu wszelkich pochwały oznaków uczeń wielką dla siebie upatrywać karę? Doświadczony odpowie, iż wielką i skuteczną.

Trzeci rodzaj kary powyższej jest zimne, obojętne, cześć i zupełnie niezwykajne branie się nauczyciela względem ucznia. Dopóki uczeń usiłuje pozyskać sobie zadowolenie nauczyciela swego, i takowe zachować, dopóty doznaje przychylności od niego, jest dobry dla niego, przemawia z uczuciem do niego i podziela po ojcowsku wszystkie jego styczności, rozmawia z nim, jak ze swym dobrym zna-

jomym, przemówi słówko więcej, niż mnie, przypatrzy się zabawom jego, zachęca do nich swoją przytomnością, śmieje się z śmiejącymi się, podwaja ich wesołość, biorąc udział w zabawie. Wszystko to zmienia się, skoro się uczeń sprawuje źle i powinności swoich zaniedba. Nauczyciel nie tylko, iż żadnego nie okazuje udziału, jest oraz surowy z oczu i twarzy, nie widać już owego uśmiechu ust jego i uprzejmości; jeżeli uczniowi ma co do powiedzenia, czyni to bez serdeczności, krótko, głosem rozkazującym, tak, jakby go nie znał, jakby nieznanego miał przed sobą chłopaka, gdy tymczasem innym uczniom zwykłą okazuje serdeczność i poufałość. Skoro nauczyciel w tej mierze rozumnego nie zapomni wymiarkowania i swoje przeprowadzi zdanie, wtedy spodziewać się może pociechy z poprawy ucznia uchybiającego.

Po użyciu tych środków wymierzy nauczyciel kary wyrazami. Pierwsza kara słowna jest zakaz nauczycielski. Lubo twierdzimy, iż każdy występki powinien się jako zakazany uważać, jednakowoż dobrą jest rzeczą, gdy ogólny zakaz na szczególny zmienimy. To szczególne zakazanie niech nie będzie długą, słowną rozprawą, niechaj się w krótkich zawiera wyrazach. Słowa, jak n. p.: zaniechaj to, przestań, mierz, nie kłam, bądź pilnym, nie bądź nieuwważnym, ucz się, nie bądź leniwym, fuj, wstydz się! — wystarczają, aby ukarać i poprawić ucznia, osobliwie gdy je wymawiamy głosem surowym i z ostrą miną. Zachodzi czasem zdarzenie, iż występki ucznia jest zupełnie nadzwyczajny, i nawet jeszcze ogólnie w klasie nie zakazany; natenczas w dłuższej rozprawie ustnej ogłasza zakazanie onogo, tak, iż się stanie obowiązującym dla wszystkich

dzieci; może także występki ten nauczyciel szczególnie roztrząsać i złe skutki okazać, aby dzieci wstrętu do niego nabrały i strzegły się przed nim. Potem przystąpi nauczyciel do przedstawienia uczniowi przed oczy zły jego uczynek. Przedstawić uczniowi błąd jaki przed oczy, znaczy: opisać mu go dokładnie, iżby mu w jasnych przed oczyma stał kolorach, jedynie, aby uczuł żal i poprawił się. Ponieważ do tego dłuższego potrzeba czasu, dziecię przytem i wstydlivość objawia, nauczyciel może najstosowniej podobne przedstawienia naprzód w cztery oczy przedsięwziąć po skończonej nauce, nakazując, aby po godzinach naukowych uczeń do niego się stawił. I to już jest karą dla niego; myśl, iż nauczyciel z nim o jego pomówi występkę, jest nieznośna, wzbudza żal i jest nieoszacowanym środkiem poprawy. Raz na zawsze jesteśmy tego zdania, aby kara słowna nasamprzód w cztery oczy się wykonywała, dopiero gdy nie skutkowała, w obec wszystkich dzieci wykonać ją można, powód do tego mamy ten, aby i w tych przypadkach stopniowo postępowano. Im wzruszeniu nauczyciel będzie czynił przedstawienia, im jaśniej się przytem wysłowi, tém trwalszą, skuteczniejszą będzie kara dla dziecięcia.

Wyższy stopień kary ustnej jest nagana. Rozumiemy pod tym wyrazem ustne oświadczenie naszego nieukontentowania, które czujemy dla błęd popelnionego. Nauczyciel czuje się w skutek popelnionego błędu pomieszanym, smutnym, i tenże smutek daje uczniowi słowami do poznania. Dawna przychylność i uprzejmość już miejsca mieć nie mogą, postępek dziecięcia zadał nauczycielowi rany, obraził go, okazuje mu więc słowami swoją nieukontentowa-

nie. Słowa te są pełne surowości, wystawiają mu błąd jego jasno przed oczy, okazują, do czego tenże błąd prowadzi i ogłaszają, iż przez to utraciło przywiązanie i przychylność nauczyciela. Takie przedstawienie prowadzi dziecię do namysłu i poprawy. Osoby łagodnego umysłu znajdują w przyganie nie małą dla siebie karę; krnąbrne i napuszone uważają ją za nic, oburzają się nawet i odgadują. Wiadomo powszechnie, iż z przyjęcia przygany wnioskować z łatwością można na umysłowość człowieka. Wyższy stopień kary powyższej jest n. p., gdy nauczyciel zły postępek ucznia ze wszystkimi okolicznościami opowie, wspomni o miejscu i czasie, gdzie i kiedy się stało, wymieni osobę, przeciw której się złego dopuszczono; dźwięk głosu powinien być surowy, ostry, rysy twarzy pełne nieukontentowania i zły przykład, który się dał innym dzieciom, powinien być jak najwyraźniej przedstawiony. A on powinien nauczyciel przytém zawsze zachować się w granicach przystojności i strzedz się wyrazów, jakie tylko z ust prostaków wychodzą, ganić bowiem nie jest to samo, co szkalować; szkalowanie ma cechę gniewu na sobie, lecz do gniewu przyjsć u nauczyciela nie powinno, okazywanie niechęci dosyć stanowi. Wymysłów zakazuje samo dobre wyhowanie, przez nie wystawia nauczyciel dziecię na pogardę u innych, i aby tego uniknąć, powinien wystrzegać się choć żartem, uczniowi jakie śmieszne lub szpecące dać imię, gdyż dzieci są zbyt skłonne do używania przezwisk; przygana ma być środkiem do poprawy, nie zaś do zadawania urazów swemu uczniemu. Drwin-kowanie, wyśmiewanie się, przeciąganie przez zęby, oburza ucznia, jest przeto niegodnym dobrego nauczyciela.

Jeżeli nauczyciel jest tak łagodnego umysłu, iż do publicznego udzielenia przygany mało czuje zdolności, niech natenczas napomni. Pod napomnieniem rozumiemy przedstawienie przyjemnych skutków, które z dobrego wypływają zachowania się. Napominając, wyobrażamy dziecięciu owę szczęśliwą przyszłość, skoro się złego zrzecze postępowania; malujemy mu owo ukontentowanie nauczyciela, ową radość, którą sprawi nauczycielowi, rodzicom i wszystkim swoim, gdy tego i owego zaniecha błędu, wskażemy mu oraz ów dobry przykład, który swym udzieli spółuczniom, owę miłość u wszystkich tych, z którymi teraz lub później w różnych żyć będzie stycznościach, owo błogosławieństwo boskie, które zawsze na dobrem spoczywa dziecięciu, owo wewnętrzne ukontentowanie i myśl, iż wypełniły się powinności swoje, nakoniec owo wesołe wspomnienie na lata młodości. Napomnienie ma za zwyczaj dobry wpływ na umysł dziecięcia, nie powinno nauczycielowi jednak nigdy na mocnych zbywać powodach do poprawy onego. Nauczyciel życzy, aby mu się później dobrze powodziło, życzy mu szczęścia, które z dawnych wypływa obyczajów, szczególnież, gdy to inni ludzie uznają; niech więc nauczyciel nigdy tego nie zaniebda środka kary. Rzadko wydarzy się, iżby dziecię było już tak zatwardziałe, że napomnienie nic na niem nie skutkowałoby, osobliwie, gdy nauczyciel nieustannie napomina. Niechże sobie wystawi owę radość i pociechę, której zażyje, gdy przez tak łagodny i ludzki środek doczekał się poprawy występnego ucznia swego. Gdyby napomnienie okazało się bezskuteczném, gdyby dziecię było przyzwyczajone do ostrzejszego obejścia się z niem, natenczas nauczyciel niech daje przestrogi. Przestroga przedstawia

dziecięciu owe nieprzyjemności i szkody, które są skutkiem nieprzyzwoitego sprawowania się. Przestroga nosi cechę większej kary, niż napomnienie. Nauczyciel niech z boleścią przedstawi uczniowi, iż przez zły postępek utracił szacunek i ukontentowanie swojego nauczyciela, przyjaźń i przywiązanie swych lepszych towarzyszków szkolnych, miłość rodziców i krewnych, iż nosząc na sobie znamię gorszyciela innych, staje się winnym kary; niech mu oświadczy, iż sam napomni dzieci, aby z nim w żadne nie zachodziły stósunki, z powodu, aby się téż tak złemi nie stały, jak on; niech mu okaże późniejsze skutki złych jego postępów: żaden człowiek nie będzie chciał mieć z nim co do czynienia, nikt nie weźmie go w służbę, nikt żadnego nie powierzy mu interesu; iż go ogólna trafi pogarda, na przykrą wystawi się nędzę. — Bóg sam nie udzieli mu swój łaski, gdyż pomimo napomnień, przestrogi przeciw lepszéj wiedzy, w bezdenną wpada przepaść. Im jaśniej, dobitniej nauczyciel te okropne uczniowi opiszé skutki, tém łatwiej zdoła ucznia błędzącego nawrócić i od opłakanych zachować zdrożności. Niech usiłuje w sposób jak najczulszy uczniowskie wzruszyć sumienie, serce jego zmiękczyć, rozum do namysłu pobudzić, aby się sam osądził i poprawy zapragnął, gdyż już stanął na ostatnich blisko stopniach kary ustnej i moralnego na niego wpływu. Do ostatnich środków kary ustnej liczymy groźbę. Grozić komu znaczy, podniesieniem palca lub ręki, albo wyrazem twarzy, albo nakoniec wyraźnemi słowy dać do zrozumienia, iż coś nieprzyjemnego nastąpi. Tak jak przestroga przyszłe przedstawia złe skutki, tak groźba karei teraźniejsze, i dla tego zdaje się być skuteczniejszą. Skoro napomnienia, przestrogi były

nadaremne, wtedy dopiero niech nauczyciel grozi. Dzieci żyją w teraźniejszości, i można twierdzić, iż przyszłość u dzieci mało co znaczy, a mianowicie ta, która jest bardzo daleką; dopiero dla dorosłych, dojrzałych, przyszłość jest nieocenionej wartości. Na tém doświadczeniu opiera się owa dobroczynna siła groźby i dla téj przyczyny nie powinna być zaniechana. Groźba powinna natychmiast winnego trafić ucznia w głosie najpoważniejszym. Rysy twarzy niech pewną wyrażają surowość, ale niech się strzeże nauczyciel, aby zaraz do skutku groźby swój nie przyprowadził, t. j. aby to złe, którym zagroził, natychmiast nie nastąpiło, tak jak to u popędliwych często się zdarza. Właściwie mówiąc, tacy nauczyciele nie rozumieją karać, gdy grożąc natychmiast karzą. Ale na co grozić, gdy groźby uskutecznić nie mamy? Tak niestety mówią niektórzy, — jak by to groźba już ostrą nie była karą. Powątpiewający o skuteczności groźb, niechaj w drugim liście Pawła ś. (4, 2.) stósowną dla siebie znajdą naukę. — Dotąd — a dalej nie!

Kto w sposób opisany sumiennie i wiernie szkolne prowadził dziatki, ten spokojnie każdą wyższą karę zostawi życiu i — Bogu.

§. 4.

Przegląd statystyczny niektórych Gimnazyów
w W. księstwie poznańskim.

1. *Gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu.*

Zbieg rozmaitych okoliczności i wypadków zrządził, iż gimnazjum to przerwy w naukach doznało;

rozwiązane zupełnie dnia 7. Marca b. r., dopiero dnia 11. Maja b. r. na nowo otworzone i reorganizowane zostało. Program tegoroczny nie zawiera nic z dziejów gimnazyalnych, dla tego i my o zmianach zaszłych zamilczymy.

Popis publiczny odbył się dnia 29. i 30. Września z zwykłą uroczystością. — Dwunastu uczniów złożyło popis dojrzałości.

2. *Gimnazjum w Trzemesznie.*

W kronice gimnazyalnej, umieszczonej w programie, czytamy, iż rok szkolny rozpoczął się dnia 11. Października 1845 uroczystym nabożeństwem i przeczytaniem praw szkolnych.

W ciągu roku byli uczniowie dwa razy u spowiedzi i komunii św., to jest dnia 17. Grudnia roku prz. i 16. Września r. b.

We wszystkich klassach, włącznie z VII-mą, było na końcu roku szkolnego uczniów 327; z tych zaś 297 katolików, 15 ewangelików, 15 izraelitów.

Od opłaty szkolnej, (*) prócz 30tu alumnów król., 18tu Kosmowskiego, 10ciu stypendyatów i 9ciu synów nauczycielskich, było 124 uczniów uwolnionych.

Nauczycieli przy tém gimnazjum było trzynastu: Dyrektor Dziadek. Nauczyciel religii, X. Lic. Janiszewski. Nauczyciel wyższy, Dr. Schneider. N. w. Peterek. N. w. Dr. Ogieński. N. w. Dr. Piegsa. Nauczyciele rzeczywiści: Dr. Szóstakowski, Pampuch, Lutomski, Molński, Zimmermann, Szule i Pastor Werner. Z tych Dr. Szóstakowski przesiedlony został do Ostrowa, a X. Lic. Janiszewski na Professora przy Seminarjum archidiecezalném w Poznaniu.

Plan nauk ogólny był jak następuje: Religii uczono przez tydzień we wszystkich klassach godzin 14, języka hebrajskiego 4 godz., języka greckiego 23 godz.,

(*) Rozrządzeniem Władzy z dnia 21. Lipca, opłatę szkolną od przyszłego roku na 10 Tal. we wszystkich klassach ustanowiono, która całkowicie lub połowicznie płacić się ma; od $\frac{3}{8}$ uczniów całkowita, $\frac{3}{8}$ połowiczna, $\frac{2}{3}$ uwolnionych być ma.

języka łacińskiego 52 godz., języka francuskiego 6 g., języka niemieckiego 31 g., języka polskiego 17 godz. Filozofii 1 godz., historii i geografii 19, matematyki 15, rachunków 12, fizyki 3, historii naturalnej 9, kalliografii 7, rysunków 5, śpiewu 4.

Popis publiczny odbył się 28. i 29. Września, zakończył się śpiewem, deklamacyami i mowami. Ostatnie mieli uczniowie klasy I., i były następującej treści:

1. Levitatis Atheniensium crudelitatisque in amplissimos cives exempla non deficiunt. (Cicero de rep. I. 3. §. 5.)
2. Explication raisonnée de ce, que signifie le mot esprit.
3. Według wyrzeczenia Szyllera: „Das Leben ist der Güter höchstes nicht, der Uebel größtes aber ist die Schuld.“
4. O przyczynach, dla których w Polsce krasomówstwo tak bujnie zakwitło.

Popis dojrzałości złożyło 4ch uczniów, z których 3ch poświęca się teologii katolickiej, jeden prawu.

3. Gimnazjum w Lesznie.

Rok szkolny zaczyna się i kończy w tém gimnazjum na Wielkanoc. Program zawiera wiadomość o przeniesieniu gimnazjum do zamku Sułkowskich w niemieckim języku.

Kronika gimnazjalna donosi o odejściu Dra. Milewskiego do Ostrowa, aby stałą posadę objąć.

Reskryptem z dnia 3. Października r. z. uwiadomiony został Dyrektor, że JW. Arcybiskup gnieźnieński i poznański dotychczasowego Wikarego przy tymże, X. Frasnkiewicza, na nauczyciela religii przy tymże gimnazjum, którą posadę dotychczasowy Proboszcz, X. Tyc, wtenczas był złożył, przedstawił; i że Preśw. Kolegium szkolne w skutek tego powołało X. Frasnkiewicza.

Przy schyłku roku szkolnego wynosiła liczba uczniów 279. W I. było 21, w II. 38, w III. 55, w IV. 76, w V. 57, w VI. 32.

Na święty Michał r. z. otrzymało zaświadczenia dojrzałości 7miu uczniów, a na Wielkanoc r. b. 2ch. Ogółem 9ciu. Z tych poświęca się filologii 2ch, teologii prot. i filologii 1, prawu 5, medycynie 1.

Nauczyciele udzielający lekcy są: Dyr. Ziegler. Professorowie: Cassius, Putiatycki, Olawsky, Matern. Naucz. wyższy Tschepke, Naucz. gimn. Dr. Szymański, Fleischer, Marmé, Witt, X. Frasunkiewicz i Pastor Schiedewitz.

Popis publiczny odbył się dnia 4. Kwietnia 1846.

4. *Gimnazjum w Ostrowie.*

Otworzone zostało 14. Kwietnia 1845 r. Uroczystość zaczęła się mszą św. solenną, która odprawiła się w kościele farnym. Po nabożeństwie licznie zgromadzone towarzystwo udało się przed gmach szkolny, który mieszkańcy powiatów: ostrzeszowskiego, pleszewskiego, a szczególnie odolanowskiego, wystawili, gdzie Pan Lipski z Lewkowa przemówił do publiczności w języku polskim następującej treści:

„Od lat 30 pozbawiono tutejszych mieszkańców szkół najbliższych, jak n. p. w Kaliszu, w których się zwykle młodzież polska kształciła, a tém samém odjęto szczególnie mniej zamożnym sposobność oddawania synów do szkół wyższych. Tém większą więc radością napełniła serca wszystkich wiadomość o zamiarze założenia gimnazjum w tej okolicy i wszyscy ochoczo składali dary na wystawienie budynku szkolnego. Są to dary złożone na prawdziwym ołtarzu ojczyzny, bo tu kształcić się mają przyszli obywatele, urzędnicy, księża, a jedynie stopień oświaty stanowi wartość narodu; dla tego niechby się każdy starał podług możliwości, aby synowie jego z gorliwością i wytrwałością do wyższego wykształcenia naukowego dążyli.“

Tu podała się mówcy sposobność przemówienia w najczulszych wyrazach do uczui, któremi ich zachęcał do pilności i posłuszeństwa, i do gotowości w wypełnianiu woli nauczycieli, jako ich drugich rodziców. — Nakoniec zwrócił mowę do nauczycieli,

oświadczając, że nie jest jego zamiarem, aby miał zwracać uwagę mężów, którzy za cel życia obrali sobie wychowywanie młodzieży, na ich powinności; lecz nie może stłumić w sobie uczuć, które sercem każdego prawdziwego syna ojczyzny miotają, gdy z jednej strony spojrzy na koło młodzieńców przyszłego pokolenia, a z drugiej strony na ich przewodników, w których ręku losy młodzieży i przyszłego pokolenia są złożone, w imieniu szlachty, duchowieństwa, mieszczan i włościan, którzy podług sił swoich na budowlę się składali; w imieniu rodziców, którzy to wszystko, co mają najdroższego, to jest swoich synów, zakładowi powierzają, aby w nim duch i serce były kształcone, aby w nim wyższy cel wszystkich bez różnicy stanu węzłem złączył przyjaznym, a syn wieśniaka z synem swego dziedzica współubiegał się w naukowym zawodzie, — gorące prośby do nauczycieli zanosi, aby wszystkich swych umiejętności, wszystkich sił swoich użyli na szczęście powierzonej sobie młodzieży; a ponieważ wyraźną to jest wolą Najjaśniejszego Pana, aby gimnazjum tutejsze jednem z tych było, w których polska narodowość i mowa pielęgnowane być mają; by więc tę najwyższą wolę troskliwego o dobro ludów swoich monarchy wypełniali.

Potém przemówił Pan Lipski w języku niemieckim do Radzcy regencyi, któremu jako król. Kommissarzowi w imieniu mieszkańców téj okolicy wynurzył dziękczynienia, jakimi serca wszystkich są zapelnione dla Najjaśniejszego Pana. Potém wręczył mu klucze na znak oddania budynku gimnazyalnego państwu.

Po mowie Radzcy regencyjnego wstąpiła publiczność na piękną salę gimnazyalną, którą książdz Dziekan Bibrowicz poświęcił. Potém nastąpiła installacya Dyrektora, Dr. Roberta Engera, który sprawując dawniej urząd nauczyciela wyższego w Opolu w Szląsku, na Dyrektora powołany został, i innych nauczycieli. — Po téj nastąpił śpiew. Całą uroczystość zakończył Dyrektor mową niemiecką i polską.

W ciągu roku, oprócz odwiedzin Radzcy rejencyjnego i Radzcy szkolnego, Dra. Brettnera, zaszczylił także swoją bytnością gimnazjum Naczelny Prezes W. ks. poznańskiego, JW. Beurmann, i przysłuchiwał się naukom we wszystkich klassach; również Tajny Radzca, Dr. Bruggemann, jako i JO. książę Bogusław Radziwiłł.

Liczba uczniów wynosiła przy otworzeniu gimnazjum 93. W półroczu letniem 1846 było w II. 5, III. 13, IV. 42, V. 53, VI. 54, ogółem 167; między tymi było 127 katolików, 28 ewangelików i 12 izraelitów.

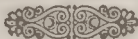
Nauczyciele, oprócz wzmiankowanego Dyrektora, są: Naucz. gimn. Dr. Szóstakowski. Naucz. rel. kat. ks. Lewandowski. Nauczyciele gimn.: Dr. Jerzykowski, Dr. Milewski, Polste, Dr. Morowski; Naucz. pom. Rvil i Naucz. rel. prot. Rektor Szubert.

Godzin poświęcono ogółem językowi greckiemu 18, łacińskiemu 42, francuskiemu 4, polskiemu 10, niemieckiemu 21, religii 10, matematyce 18, historii natur. 4, historii i jeografii 11, kalligrafii 4. Dla braku nauczycieli łączono w niektórych przedmiotach po dwie klasy, a w polskim języku z wielu przyczyn nawet średnią z wyższą.

W czterech niższych klassach wykładano po polsku i po niemiecku. W ostatniem półroczu wykładano w III. i II. wszystkie przedmioty po niemiecku.

Dnia 3. Kwietnia odbył się pierwszy popis publiczny, drugi zaś dnia 2. i 3. Października r. b.

X ***





Rozmaitości.

Z dekanatu czarnkowskiego.

Historia wszystkich wieków, jako i doświadczenie
 dzienne uczy, że największém nieszczęściem człowieka
 jest już na świecie zepsucie moralne, oddalenie się
 jego od Boga, religii i praw świętych; dla czego nie
 tylko osoby i familie, lecz całe narody, czy prędszy,
 czy późniejszy i to zawsze pewny upadek doznawali
 i doznawają ciągle, dla przekonania żyjących i poto-
 mnych pokoleń o surowych lecz sprawiedliwych są-
 dach Boga, który dobrych odziedziczeniem dóbr wie-
 cznych pociesza, i ziemskich im nie usuwa; złym zaś
 odrzuceniem wiecznóm od siebie zagraża, co im już
 pożycie zamiłowanych dóbr doczesnych zatrzuwa. Bóg
 przecież daje wracającym do niego pomoc, i przeba-
 czając im winy i karę za nie, przyjmuje ich do łaski
 swój ojcowskiój na powrót, jak nas o tém wiara na-
 sza święta naucza; jeżeli przeciwnie człowiek sobie
 lekce waży łaskę Boga, religią ś. i zbawienie swoje:
 natenczas Bóg zostawia go w tym upornym stanie, od-
 biera mu, jako niegodnemu służbę, środki i sposobność
 ku poprawie swój, a tak spuszcza nań zatwardziałość
 serca, jaką skarał Faraona i Heroda, na dopełnienie
 miary ich zbrodni. Istotne zepsucie powszechnie ma
 swą główną przyczynę w upadku pierwszego rodzica
 Adama, lecz zepsucie ściślejszego rozumienia w chrze-
 ścijaństwie pojedynczych osób, gmin i ludów, wynika
 najczęściej z wspacznego wychowania familijnego,
 z złych przykładów i t. p. źródeł, szczególnież z or-
 ganizmu i zarządu, nie na religii ś. uzasadnionych.
 Ztąd to też ktośkolwiek nie od rzeczy twierdzi: „Kie-
 dy Bóg chce ludzi karać, to im częstokroć nadaje

złych pasterzy — złych nauczycieli,“ i że twierdzenie to prawdziwem być może, tego pewnie nikt zaprzeczyć nie zechce, skoro uważy, że złe przykłady psują dobre obyczaje, a pociągając za sobą moralne zepsucie, osłabiają oraz wiarę, nadzieję i miłość ku Stwórcy i Zbawicielowi swojemu; tak więc wielu, bardzo wielu pozbawieni bywają doczesnej i wiecznej szczęśliwości, jaką tylko dobra wiara, z dobremi uczynkami połączona, obiecuje i nadaje. Można by więc przeciwnie powiedzieć: „Kiedy Bóg chce ludzi uszczęśliwić, ich ratować, to im nadaje dobrych pasterzy — dobrych nauczycieli.“ O prawdzie i tego zdania przekonywa nas własne doświadczenie. Czemże nie jest już dobry nauczyciel — a czém wcale dobry pasterz dusz dla ludu?! Niżej się to, choć jeno w krótkim rysie, wykaże. Nie można by pasterzy dusz porównać z aniołami, jakich Bóg ku pomocy ziemianom zesłał? O, zaiste, kapłani w istotném znaczeniu tego wyrazu, równają się w posłannictwie swojem niejakoś aniołom, gdy oddane sobie dusze tak prowadzą, im się wodzami tu i do owęj nieznanęj krainy niebios stawają, jak anioł Rafał, który się sam oświadczył Tobiaszowi za towarzysza, prowadził go do jemu obcej ziemi; tacy czynią téż podobnie do anioła owego, który Tobiaszowi nie tylko drogę wskazywał, lecz téż sam z nim idąc i wszelkie niewygody i przykrości dla niego podejmując, pomagał mu jeszcze w téj pielgrzymce do odzyskania dóbr duchownych i doczesnych: a tak nie opuszczał go w smutném położeniu, owszem pocieszał nie tylko słowem, lecz i czynem wspierał go jako brata swego.

Do tych poprzednio wymienionych wzorowych kapłanów należy we wszystkiem JX. Pestrych, tu były Prebendarz, który dla swego prawdziwie religijnego i przykładnego życia, dla swęj zdatności i poświęcenia się dla dobra owieczek Chrystusowych, powszechnie prawie słynie; który niedowiarstwu w tych stronach i bluźniercom kościoła Chrystusowego powagą i mocą słowa Bożego, które opowiada z przykładną gorliwością, swą mocną wiarą i głęboką, bezobłudną

pobożnością, jaką tu jaśniej, śmiertelne zadał ciosy. Szanowny ten mąż poznaje przyczyny terażniejszych smutnych zjawisk w kościele Bożym i dla tego nie na samém narzekaniu i ubolewaniu nad tém przestawa, nie zważa na złe okoliczności i przeszkody, lecz zwróciwszy całą swą uwagę na nie, silnie i czynnie występuje przeciw wszelkiemu złemu, starając się podług możliwości ono z samym korzeniem wyniszczyć i przytłumić. Ile w tém doznawał trudności, sprzeciwieństw; jak z pewnych stron starano się osłabiać go, usiłowania jego w podejrzenie wprowadzić i powagę jego osłabiać — to wszystko tu wyłuszczać, ani miejsca, ani zamiaru nie masz; gdyż co podobnego obrońcę wiary ś. napotyka wszędzie, lubo nie w tak uporczywym i zawikłanym stanie, przeciw czemu ciągle walczyć musi. Pominąwszy więc to, zwróćmy uwagę na czynności i zasługi tego czcigodnego kapłana, który choć nie dłużej jak półtora roku tu obstawał, — gdyż teraz w Pile zajął urząd również czcigodnego kapłana Gawreckiego, terażniejszego dyrektora Seminarjum głównego w Paradyżu, — zdziałał przecież z pomocą boską, przy swych szczerych chęciach, wiele dobrego dla tutejszej parafii, która z największym upragnieniem od lat kilku w smutném położeniu swém tak zacnego się pasterza doczekawszy, z roskoszą widziała wszystkie swe życzenia w tymże pasterzu zaspokojone. Nie opuścił też on ze swjej strony najmniejszej rzeczy z obowiązków swoich, nie zaniedbał żadnego zbawiennego środka użyć ku zbudowaniu i podniesieniu tu upadłego życia religijnego, ku wzmocnieniu wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego w sercach parafian. Ku temu końcowi zaprowadził zwyczaj, czyli raczej uznał potrzebę, miewania kazań co niedziele przez cały rok; oprócz tego, na większy pożytek dusz, odprawiał także naukę chrześciańską po każdych nieszpórach co niedzielę i święto, na której, oprócz ludu, też dziatki szkolne zawsze zgromadzone przy ambonie z uwagą słuchały słowa Bożego, w porządku i jasno przez niego wykładanego. W powszednie dni zaś odprawiał mszę ś. codziennie przed wielkim ołtarzem, na

której także dzieci szkolne wraz z nauczycielami przytomne będąc, śpiewały pieśni kościelne lub msze stósowne do intencji nabożeństwa i czasów roku kościelnego. — Tak więc naprowadzając i młodzież i dorosłych do Zbawiciela i ćwicząc ich w żywym nabożeństwie ku niemu: spostrzegał z boleścią innego nieprzyjaciela ludzkości, który ich dusze, ciała, zdrowie, honor i majątki od dawna niszczył, a czém dalej, tém więcej nabiera potęgi, i jest tém gorszy i zdradliwszy, im więcej od ludzi za użytecznego i nieobytego uważany bywa — a tém jest nałóg używania gorących napojów, dla którego tu wiele osób i familij na najniższym stopień podupadło. Aby więc szerzącemu się złemu zapobiedz i padłe ofiary wydrzeć olbrzymowi temu z paszczyki, ogłosił obrońca ten mężny ludowi ratunek z wielkiego nieszczęścia, w którym prawie ginie; wybawienie z niebezpieczeństwa, w którym jeszcze więcej poginie, jak już zginęło, jeśli się nie chwycą jednego jedynie środka, t.j. *bractwa wstrzemięźliwości*, zupełnego się odrzeczenia gorących napojów. Głos jego przejmujący trafił do wielu serc, przez których dosyć znaczne zawiązało się towarzystwo. Kapłan ten znaczny pracował z najprzykładniejszą gorliwością w sprawie niniejszej; odprawował punktualnie wyznaczone nabożeństwa braterskie, przemawiał przytém tak dokładnie i jaśnie do ludu, że ten ze skutkami złemi pijaństwa, a dobremi bractwa dowolnie obeznanym został. Pomimo to, z żalem wyznać trzeba, że bractwo, z przyczyny pewnych intryg i niezbędnych przeszkód, nie postąpiło do należytego stopnia i nie ostało się przy pierwiastkowej stałości potrzebnej. — Rozdawał jeszcze żądającym lub potrzebującym różne stósowne pisma i książki, celem pouczenia ich lub ustalenia w dobrem; rozpowszechnił nader użyteczne dziełko: „Ewangelie całego roku przez ks. Goffiniego“ między parafiany, i t. p. starania podejmował dla nich.

Przytém wszystkiém z szczególniejszém przywiązaniem zajmował się ten szanowny kapłan szkołą i dziećmi, będąc tego przekonania, że nie dla samych dorosłych jest przeznaczeniem jego działać, że owszem

w młódzieży trzeba wcześniej zakładać naprawę życia religijnego, gdyż jeżeli ta wprzód zaniedbaną, opacznie wychowaną będzie i w namiętnościach zrosnie: wtedy przenigdy kościół, do którego młódź z latami całkiem wstępuje, z chwastu i kąkolu zupełnego zepsucia oczyszczony nie będzie, który nieprzyjaciel teraz tak skrętnie między pszenicę zasiewać usiłuje. — Odpowiadając więc przekonaniu swojemu, zamiłował obok kościoła szczerze i szkołę, czyniąc i dla niej wszystko, co w siłach jego było, aby wzrastającą młódzież na coraz wyższy stopień nauki, cnoty, i religii doprowadzić. Oprócz odwiedzania czasami innych szkółek parafialnych, objął przy miejscowej szkole udzielanie dzieciom religijnych nauk w obydwóch klassach, codziennie na przemian. Lubo szkoła tutejsza przed 4 laty zgorzała dotąd jeszcze nie mogła być wybudowaną na nowo, lokale naukowe zaś, z przyczyny wielkiego ubóstwa gminy katolickiej, na ostatnich prawie zakąciach miasta najmowane bywają, które, chociaż są ciemne, niezdrowe i daleko odległe od mieszkania jego: nie odstręczały bynajmniej tego przyjaciela dzieci, żeby nie miał każdodziennie przychodzić i zasilać młódzież słowem i nauką Zbawiciela, zachęcać ją i nakłaniać do wypełnienia obowiązków swoich. Z roskoszą przekonywał się o postępkach lepszych, o pojęciu religijnych i moralnych nauk jęj udzielanych.

Nie szczędził téż żadnych środków na wsparcie i zachęcenie biednych dziatki; a lubo dosyć szczupłe dochody miał, jednak obdarzał podług możliwości wielu książkami do nabożeństwa, katechizmami, obrazkami pięknymi, nie tylko dzieci szkolne, lecz i te, które pierwszy raz z osobliwą troskliwością do spowiedzi ś. przygotowywał i uroczyscie do komunii ś. przyjmował, ofiarując nie małą część swych dochodów na takie wsparcia i nagrody!... Najczulsze dzięki i uwielbienie tak czułemu dobroczyńcy ludu i diatwy! Miłość i wdzięczność niezapomna będzie w sercach téj młódzieży dla niego, którą tak hojnie darzył duchownemi i ziemskiemu dary! której uszczęśliwienie doczesne i wieczne, jego najważniejszym zamiarem i u-

siłowaniem było i jest! Przez to wszystko, jako i przez swą łagodność, rzetelność, szczerotę i przyśtetp dla każdego, z zachowaniem swęj kapłańskiej godności, zjednał sobie u wszystkich, nawet u nieprzyjaciół, szacunek i powagę, w których sercach obudziwszy ducha wiary ś. i wierności ku matce powszechnej, kościołowi ś. katolickiemu, pokazywały się błogie i pocieszające owoce prac jego, zakwitło tu nowe życie kościelne i szkolne w tym krótkim czasie pasterstwa jego. Poznał i uczuł stratę przez odejście tak godnego pasterza wszystek lud, który ztąd nie darmo lamentował aż do politowania, płacząc rzewliwie na ostatniem kazaniu i pożegnaniu się jego z parafianami! I nie sąż te oznaki uczuć miłości, przywiązania i żalu ku osobie jego niejako wynagrodzeniem zasług i prac szczerych tego szlachetnego męża?

Do uwag powyższych z radością i najczulszém dziękczynieniem dodaje się jeszcze i ta, jako JX. Pestrych raczył podarować (*) dla szkoły miejscowej globus dosyć znacznej wielkości i wartości. A będąc niezmordowanym w staraniu około oświaty parafian wszystkich, nie zaniedbał i nauczycieli parafialnych wesprzeć we względzie ich postępu i nabrania praktyczności przez utworzenie czytelní między sobą, obejmującej dotąd tylko pisma czasowe, które ten dobroczynny kapłan sam sprowadzając, oprócz tego jeszcze jedno dla nich swym kosztem utrzymywał i dla téjże czytelní dwa roczniki (1845—1846) za wspólną własność podarował. Przytém udzielał tymże inne czasowe pisma i dzieła religijnęj treści do czytania bezpłatnie ze swęj dosyć znacznej biblioteki, i zaradzał tak potrzebom, na których należyte zaspokojenie zbyt szczupłe dochody nauczycieli nie wystarczają.

To są działania prawdziwego kapłana, poznającego

(*) Uprzejme dzięki także JXiedzu professorowi G...., który raczył przy wstąpieniu do szkoły tutejszėj współ z JX. P... przeznaczyć pewną ilość pieniędzy na zakupienie materiału uczelnego dla pilnych i dobrych dziełtek. Z roskoszą zostało polecenie to miłe już wykonane dla pociechy i wsparcia biednych!

ważność powołania i powinności stanu swojego! które to czyny więcéj wazą, niż wszelkie obrady i czcze przedsięwzięcia, ku dobru ludzkiemu czynione. „Z owoców ich poznacie ich.“ — Sapiienti satis!

Chodzież, na końcu Listopada 1846.

Jeden z paraflan.

Do Szanownéj Redakcyi pisma: „Kościół i Szkoła.“

Często się zdarza, iż ktoś myśli o tém lub owém coś napisać i podać do pisma publicznego, dajmy na to, do pisma: „Kościół i Szkoła“; aż tu znajduje ów ktoś, że artykuł w podobnéj treści już jest wydrukowany. „A więc dam pokój,“ myśli sobie, i na tém koniec. Już się to zdarzało, dla tego nad tém krótką czynię uwagę.

Może być, że ów ktoś wypracował co porządne-go w téj saméj treści, może nawet coś lepszego, bardziej rozwiniętego, jak owo wydrukowane. Nie byłoby to słuszenie, ażeby artykuł, choć podobny, przyjętym był do tegożsamego pisma? Zawsze prawie ten z innego, ów znowu z innego rzecz bierze stanowiska; ten ma tę myśl dobrą, ów znowu inną. Co jeszcze! Często artykuł jaki niedokładnie wypracowany, ktoś z czytelników czuje się zdolnym uzupełnić go; można to zrobić? Przecież to nikomu ubliżyć nie powinno.

Mniemam, że wielce korzystnie byłoby umieszczać także w tém piśmie zadania do wypracowań. A to stąd. Redakcyja będzie miała sposobność okazać, jakie artykuły za najodpowiedniejsze swemu piśmu być sądzi. Daléj, czytelnicy o tém lub owém zdanie swych towarzyszków wiedzieć sobie życzący, będą mogli umieszczać zadania, któreby rozwiązaniem mieć chcieli. Potém okaże się, jakiego rodzaju wiadomości najwięcej są potrzebne czytelnikom; nakoniec pismo samo więcéj obudzi ciekawości: jakie téż ten lub ów po-

dał tema lub zapytanie, co téż ktoś na nie odpowie i t. p. Ja pismo takie, jakiem jest Kościół i Szkoła, uważam za rozmowę oddalonych od siebie osób, za poradnika niedoświadczonym, za kształciciela mniej umiętnym. A wszakże pragnąc wiedzieć to lub owo, pytam tych, o których myślę, że wiedzą lepiej jak ja, i tym sposobem najpotrzebniejszych mi nabywam wiadomości.

Upraszam Szanownej Redakeyi o łaskawą odpowiedź na moje zapytania, oraz i zdanie Jój w téj mierze, które w swojem piśmie niechaj umieścić raczy.

Z szacunkiem:

H. Feldmanowski.

Borowo, dnia 26. Listopada 1846.

Odpowiedź od Redakcyi.

Wartość pisma niniejszego zależy zaiste od społeczeństwa w działaniu przewodników i rządzców tak kościoła jak szkoły. Spółdziałanie Panów Nauczycieli budzi tę błogą nadzieję już teraz, że to pismo miesięczne może stać się użyteczne. Szkoły nasze cierpią niedostatek książek elementarnych, a na tém polu o ileż jest zagadnień, które wprzód rozwiązać trzeba, nimby się zajęto wypracowaniem jakiej książki elementarnej. Redakcyja uprasza Szanownych Czytelników o rozwiązanie tych zagadnień:

1. Jakie przymioty powinnaby mieć książka katechizmowa *do nauki religii* dla dzieci?
2. Jaką powinnaby być książka *do nauki czytania* dla dzieci?

Od rozwiązania tych zapytań zależeć będzie umieszczanie dalszych zagadnień.

O rozmowie katechetycznej z uczniami.

Chcąc pokazać, jak nauczyciel w sposób katechetyczny z dziećmi o jakowym wypadku albo zadaniu nau-

kowém rozmawiać może, przytacza się tu krótka powieść, która się poniżej w sposób katechetyczny rozbiere. Rozbiór téj małej powieści posłuży za wzór, jak każdy inny przedmiot naukowy katechetycznie rozebrany być może.

Dwaj bracia, imieniem Staś i Władysław, igrali sobie dnia jednego po ukończonej szkole razem z swą siostrą Pelasią w bliskości cmentarza, gdzie się bardzo wiele znajdowało szaleju. Staś spostrzegłszy nasionka czarne, znajdujące się w strączku téj rośliny, jadł je, częstując przytém i braciszka swojego Władysława, jako i siostrę Pelasię. Siostra jednakowoż nic z tego nie jadła. Po kilku minutach upadli chłopcy, a tarzając się po ziemi i drząc nogami i rękami, przeraźliwie krzycząc poczęli, że czują gorączkę i palenie w wnętrznościach. Pelasia przestraszona, natychmiast pobiegła nazad do szkoły i z płaczem opowiedziała nauczycielowi całe to zdarzenie. Nauczyciel co prędzej przybiegł z faszka oleju i każdemu z nich wlał cokolwiek w gardło. Władysław nie długo potém miał wymioty i po troszę przychodząc do siebie, było mu co raz lepiej. Stasiowi zaś olej nic nie pomógł, bo zapewne za dużo był zjadł czarnych tych ziarek, i następującej nocy wśród największych boleści skonał. — (Rozbiór téj powieści:)

Nauczyciel. Powiedz mi Bronisiu, gdzie się te troje dzieci bawiły, o którychś słyszał w téj powieści?

Bronisław. Około cmentarza.

N. W którym to było czasie?

B. Po skończonej szkole.

N. Było to dobrze, że po skończonej szkole igrali około cmentarza?

B. To nie było dobrze.

N. A czemuż to nie było dobrze?

B. Bo oni powinni byli zaraz i wprost iść do domu, a nie zatrzymywać się na drodze.

N. Co tu w tym względzie opiewa jedno z naszych praw szkolnych?

B. Każde dziecko powinno prostą iść drogą do domu.

N. Cóż tedy takie dziecko zasługuje, co nie zachowuje tego prawa szkolnego?

B. Ono zasługuje na karę.

N. Jakaż to roślina znajdowała się blisko cmentarza?

B. Szalej czyli blekot.

N. Nie pamiętasz téż, cośmy o téj roślinie w szkole rozmawiali?

B. 1. Że rośnie na śnieciskach, cmentarzach i przy płotach; że ma brudno-żółtawe kwiecie, a zapach brzydki; 2. że ma łodygę kosmatą i lipką, a nasienie czarne, które tak jak wszystkie części téj rośliny są odurzające i trujące.

N. Cóż więc Staś i Władys, którzy przecież to samo w szkole słyszeli, powinni byli czynić?

B. Powinni się byli zastósować do nauki słyszanéj.

N. I cóż uczynił Staś?

B. Staś jadł to nasienie i częstował brata i siostrę.

N. To i siostra téż z tego jadła?

B. Nie, siostra z tego nie jadła.

N. A Władys téż nie jadł?

B. Władys jadł.

N. Cóż się z tymi dwoma chłopcami potém stało?

B. Upadli i tarzali się po ziemi, a ręce i nogi poczęły im drzeć.

N. I cóż oni przytém czynili?

B. Wrzeszczeli, że czują gorączkę i palenie wewnętrzne.

N. Cóż im tedy spożycie tego nasienia sprawiło?

B. Wielkie boleści.

N. A cóż zrobiła Pelasia, gdy się bracia po ziemi zaczęli tarzać?

B. Pobiegła czémprędzej nazad do szkoły i opowiedziała nauczycielowi co zaszło.

N. A nauczyciel co tu zrobił?

B. Wziął flaszkę zolejem, pobiegł do nich i każdemu po trochu wlał oleju w gardło.

N. Czy ten olój pomógł im?

B. Jednemu było lepiej, ale drugi umarł nocy następującej.

N. Czemuż tu ten olój jednemu pomógł, a drugiemu nie?

B. Bo ten, co umarł, zjadł zapewne za wiele tych ziarek.

N. A cóżby się może i z drugim było stało, gdyby mu nauczyciel nie był pomógł?

B. Byłby zapewne téż umarł.

N. Otóż widzisz, że nasienie szaleju jest bardzo trujące, jak to już dawniej powiadałem, a kto go je, łatwo może umrzeć. Cóżby więc potrzeba czynić, jeżeli kto zje co trującego?

B. Trzeba mu pić olój.

N. Oczywiście, bo olój, mleko słodkie, albo woda letnia z masłem, jest bardzo dobrym środkiem przeciw truciźnie — jednakowoż w razie takowym nie trzeba zaniedbywać rady lekarza. Tak więc dzieci kochane! gdy spostrzeżecie taki szalój, tedy sobie przypomnijcie nieszczęśliwego Stasia i Władysia, a strzeżcie się mocno, byście nigdy nasienie tego szaleju w usta nie wzięły. W ogóle nie trzeba wam jeść żadnych nasion, jagód, ni bedłek, i takie rzeczy, co wam nie są znane. Zadnego kwiatka, żadnego liścia nie wachajcie, którego dobrze nie znacie. Niech wam ten smutny wypadek będzie przestrogą, jeśli wam życie i zdrowie miłe. Z resztą zważajcie zawsze na każde słyszane nauki, w szkole wam udzielane, bo tylko wtedy błogich doznacie skutków, gdy nauki nauczyciela waszego szczerze i ochoczo wypełniać będziecie.

— 8.

Rzeczy prawdziwe.

1.

Pewien nauczyciel, nie mogący głoski ł wyraźnie i należycie wymówić, zganił ucznia, który przy wyrazie łój także tej głoski wymówić nie mógł, temi słowy: „Nie mów: *uój*, tylko *uój*!“ — Z tąd powstał na-

turalnie śmiech w klasie, a nauczyciel musiał się zarumienić.

Widzimy przeto, jak źle jest brać ludzi na nauczycieli, którzy *czystej* nie mają mowy.

2.

Inny nauczyciel, który z resztą z wielu innych względów za wzorowego uchodzić może, używa niekiedy w szkole wyrazów, z których jedne wbrew sprzeciwiają się pisowni, jak n. p. *jo* zamiast *ja*, *jesta* zamiast *jest*, i t. p.; drugie zaś są zupełnie gminnymi, jak n. p. *rzyg..*, *sr..*, *szcz..*, *gó...*, dostaniesz po *dup..*, i t. d.

Takie wyrazy koniecznie wywalić trzeba ze szkoły; najmniejsze bowiem słówko nauczyciela dla uczniów *nauką* być powinno.

3.

Inny znowu, także zdatny nauczyciel, zawsze ręce trzyma w kieszeniach spodni, i to bez wyjątku, czy jest w domu, czy w szkole, czy na ulicy, czy w kościele, czy w towarzystwie, czy przed osobami, którym się należy uszanowanie.

Niechże te kilka wierszy będą dla niego napomnieniem, aby na przyszłość większą zwracał uwagę na swoje ręce; bo jakże żądać może od ucni, aby podobnie nie czynili? A wiemy jednak z doświadczenia, że taki brzydki zwyczaj nie tylko przyzwoitość obraża, ale w młodzieży wiele złych skutków wywołać może.

1.

Atrament nigdy pleśni nie dostanie, kiedy się w niego cokolwieczek czarnej, gorącej kawy wleje.

2.

„Czy osieł jest słowo?” zapytał się nauczyciel ucznia. — „Jest,” odpowiedział tenże, „bo można mówić: ja osieł, ty osieł, on osieł.”

K. M.

Do Boga rano.

Panie, przed którym gwiazdy hołd składają
 I jasne słońce, co się z mgły wynurza,
 Światy w milczeniu swój bieg odbywają,
 A serafiny stoją u podnóża;
 Boże odwieczny w niezmiernej przestrzeni,
 Najpotężniejszy w twojej wspaniałości!
 Tyś jest najświętszy w pośród niebios cieni,
 Tyś jest najlepszy w twojej wszechmocności!
 Na twoje słowo świat cały spoczywa
 I na twój rozkaz znów ze snu powstaje,
 Człowiek ochoczo do pracy się zrywa
 I znów radosnie do wczasu udaje.
 Ty i żeglarza wpośród morza strzeżesz,
 Gdy burza rycząc okrętem pomiata;
 Ty małą pszczołkę w swą obronę bierzesz,
 Osłaniasz ptaszka, gdy w powietrzu lata.
 Twoje to słońce długie dni ogrzewa,
 Kiedy na polach zboże w snopach leży.
 Skracasz dni zimne, złocisz listki drzewa,
 Gdy jesień z plonem swych owoców bieży.
 Mgliste obłoki ze ziemi zrodzone
 Promień poranku rozprasza jak cienie,
 A czarne chaos leży rozjaśnione,
 W przyrodzie dźwięczy jednogodne brzmienie.
 Ach! ktoby Ojczy w tobie nie kładł wiary
 W ciągu tej ziemskiej niepewnej istności,
 Ktoby narzekał na życia ciężary,
 Gdy twoje dzieła ogląda w świetności?!
 Srebrne gwiazdeczki, różaną jutrzenkę,
 Całej natury barwy czarujące;
 Słońce gdy weźmie złocistą sukienkę
 I życie miłe, rokosznie płynące.
 W pośród piorunów i śnieżnych zawiei
 I w pośród kwiatków kwitnących drużyny,
 Ty jesteś matką uciech i nadziei,
 Piękna przyrodo tej naszej krainy.

Jak dziecko w ojcu mą ufność położę
 W Bogu wszechmocnym, który czasem włada;
 Który mi z kwiatów miękkie usłał łoże,
 Który po zgonie szczęśliwość mi nada.
 Chętnie, radosnie chcę życia dokonać,
 Bo Bóg jest przy mnie, zła czy dobra dola;
 On skrzepi siły, by zły los pokonać;
 A przyjdzie cierpieć... Panie twoja wola!...

H. Feldmanowski.

Powinszowanie dla Nauczycieli na rok 1847.

Szczęścia, bracia, i swobody,
 Życzę Wam dziś w uprzejmości,
 By Was Bóg od złej przygody
 Zachować raczył w przyszłości.
 By Wam dać raczył wytrwałe
 Zdrowie przy pracy mozolnej;
 Pobłogosławił na chwałę
 Przez Was podjęty trud szkolny.
 Oby przez Was rozpoczęte
 Prace, starania, zabiegi,
 Wydały Wam owoc błogi,
 Jakiego dziś prawa święte
 Po Was każdym oczekują.
 Niech jedni z Was piszą prozą,
 Drudzy tymczasem rymują,
 A pewno wtenczas dogodzą.
 Niechaj dzień dzisiejszy dla Was
 Będzie pamiętny w potomność,
 Dziś Chrystus obrzezany za nas,
 A Wy obrzezani w mądrość.
 Rozpocznijcie z nowym rokiem
 Życie nowe, pełne pracy;
 Nie stąpajcie żółwim krokiem,
 Wszakżeście bracia Polacy.
 Oby Wam to Bóg dać raczył,
 Co sobie każdy z Was życzy:
 Mądrość, cierpliwość, i baczył,
 Ze wszyscy w ogólnej rzeczy

Mamy się wspierać wzajemnie
 Podług sił naszych możliwości;
 Wtedy każdemu przyjemnie
 Będzie do późnej starości
 Patrzeć na płody w swym wieku
 Młodym dla bliźnich wydane,
 Wszakżeś stworzenie człowieku,
 Do pracy w życiu stworzone.
 Tego Wam bracia dziś życzę,
 Byście zostali zdrowymi,
 Bogaci w rozum nie przeczę,
 Potém wiecznie szczęśliwymi.
 Lecz jeszcze jedno życzenie,
 Które Wam wynurzyć pragnę;
 Do którego gdy przyczynię,
 Czyli z Was jednego zgadnę?...
 Nie swoją myśl, lecz życzenie,
 Kładę Wam tu za znaczenie.
 Oto już nowy rok nadszedł,
 Przyjaźń każe powinszować;
 Obyś moich życzeń doszedł,
 Jakie Ci chcę kopijować.
 Takie były niegdyś słowa
 Naszego nieśmiertelnego,
 Poniżej jego osnowa,
 Ignacego Krasickiego:
 „Żyj w lata Matuzalowe,
 Albo przynajmniej połowę;
 A choćby ćwierć dla igraszki,
 Dwieście lat, i to nie fraszki.“

Podlaski,

Nauczyciel element. w powiecie krotoszyńskim.

Życzenia w dniu godnych imienin

Wielmożnemu JXiędzu

Wojciechowi Stefańskiemu,

mojemu łaskawemu Panu i Dobrodziejowi,
w dowód szczerój wdzięczności.

1 8 4 6.

Księżę, Dobrodzieju i Panie!
Śpieszę do Ciebie, do progów Twoich;
Okiem łaskawém spojrzuj na mnie,
Nie sądź jak tylko podług chęci moich.
Nie patrz jakimi słowami się wyrażę,
Lecz na treść, którąć ofiarować się ważę.

Lecz cóż Tobie powiedzieć, życzyć?
Ty wierny sługo ołtarza i Pana!
Ja, którym nie warcien Ci służyć.
Lecz wierzaj, że co wieczór, co rana,
Me modły za Ciebie do Boga wznoszę,
O szczęście, zdrowie, siły go proszę.

Tego Ci życzę, a szczęśliwym będę,
Jeśli od Boga i Ojca otrzymasz;
Z resztą mi daruj, że moją gawędę
Śmiałem dzisiaj Ci ofiarować.
Ja byłem szczęśliwy, zem na wiażarek
Mógł Ci przynieść mą piosnkę w podarek.

Poświęcił:

A. C.

(Oryginał cokolwiek jest tylko odmienny.)

Prawdziwa nagroda nauczyciela.

○ wiele mam kłopotu,
 I wiele kropli potu
 Przeleję przez me życie,
 W uczenie dość obficie!

Dziewcząt, chłopców mnóstwa,
 Dane mi od Bóstwa,
 Ciężarem jest nie małym,
 Którym na duszy miałem.

Lecz to ochoczo pełnię,
 Ochoczo trzódkę pędzę,
 Na łące ją popasę,
 Chrystus udzieli krasę.

Nieraz bakalarz cichy
 Zawstydzą wielkie pychy,
 Gdy tylko w swym urzędzie
 Wewnątrz zagrzany będzie.

Sercem dziątek rządzić,
 I dobrze je urządzić,
 Do cnoty je prowadzić,
 Od złego mu odradzić:

To téż jest obowiązkiem,
 Co trzeba z moim więzkiem
 Na barki swe podnosić,
 O pomoc Boga prosić.

Pisać, rachować, czytać,
 I jeszcze o co pytać
 Któs może moje dziecię,
 Uczę je należycie.

Jak często za me trudy
 Nagrodzą mnie obludy?

Lecz w Bogu mam nadzieję,
Ze łaski mi przywieje.

Wszystko cierpliwie znosić,
Za błędnych Boga prosić,
Jak czynił raz Syn boski,
Gdy tu miał większe troski.

Jest obowiązkiem moim,
Co pełnię wielkim znojem,
Bogu to ofiaruję,
Wszelką złość daruję.

Gdy na organach grywam,
I pieśnie Bogu śpiewam,
Głosy się wdzięczą mile,
Ach! to nagrody tyle.

Gdy mi się łaska zbliża
I Bóg się do mnie zniża,
Wtedy pomnę nagrody,
Zem wiernie pasał trzody.

A gdy nad grobem stoję,
Co kończy wszystkie znoje,
Toć myślę o swym grobie,
Gdzie kies odpocznę sobie.

Tu będę odpoczywał,
Gdy Chrystus mnie przyzywał,
A krótkie odpocznienie,
Wieczne czeka zbawienie.

A. C.

Niedziela.

**Jutro niedziela wszędzie
Na całym świecie będzie.**

Matka, gdy dzwonek zawoła,
Pójdzie pewnie do kościoła
Modlić się za dziecko swoje,
By Bóg dał żywot bez znoje.

Tam też słyszy piękne rzeczy
O całej niebieskiej rzeszy,
Jako też co Chrystus Pan
Dobrego uczynił nam.

A gdy matka do dom przyjdzie,
Ja jęj na przeciwko idę,
Dawnom bowiem już czekała,
Aż powróci się matula.

W izbie siada w krzesło sobie,
Tak siedzimy obie sobie;
Ja słucham co matka gada,
Jestem jęj powieściom rada.

O jak rada się przyśłyszę,
Gdy powiada ledwie dyszę;
A gdy słucham, wtedy ona
Rada tuli mnie do łona.

Już też dzisiaj jest niedziela,
Ach jak to jest uciechy wiele!

Podług Spektera:

A. Ć.

